PRAKTYCZNA PANI

Nr. 5

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

30 styczeń 1937 r.

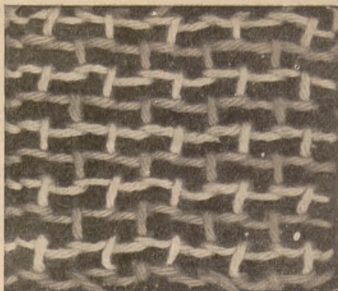
Studio Dorvyne — Paris.

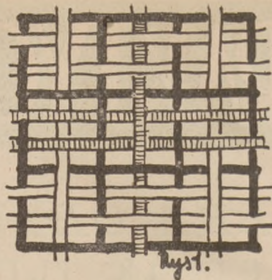


NUMER TEN ZAWIERA 24 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

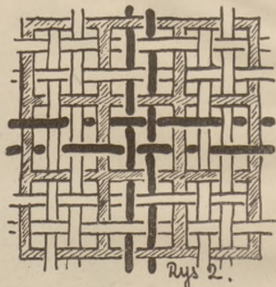
TREŚĆ:

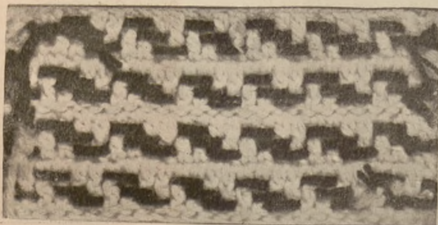
Prenumerata miesięczna 1 złoty











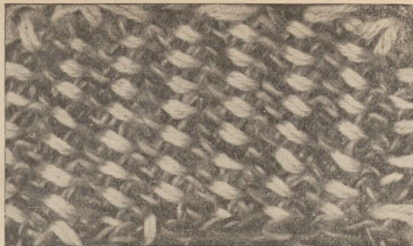
TWEED

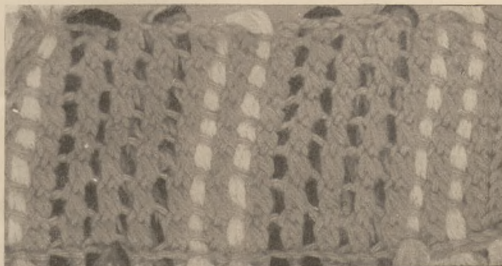
Możemy bardzo łatwo wykonać robotę imitującą najdroższe i najwytworniejsze materiały. Podstawą tej roboty jest siatka zrobiona szydełkiem lub na drutach. Siatkę przeszywamy w kierunku poziomym, pionowym lub skośnym i wytwarza się bardzo oryginalna tkanina, która może być gruba lub cienka, zależnie od grubości wełny i sposobu tkania (przeszywania).

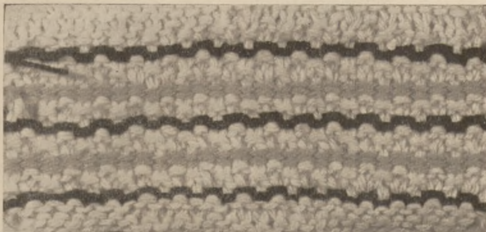
Z tkanin tych możemy wykonywać palta, żakiety, swetry, garsonki i t. d.

Siatkę robimy tak jak każdą robotę szydełkową czy na drutach, nadając jej od razu formę według wykroju, który nam jest potrzebny.

Po wykonaniu siatki przyfastrygować należy ją do grubego papieru, a ten przypiąć pluskiewkami na stole lub desce czy dykcie, tak aby siatka nie mogła podlegać ściągnięciu podczas roboty. Następnie przystępujemy do przeszywania.







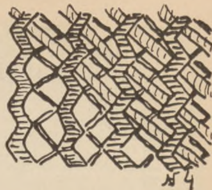
Nr. 1. Szydełkowa siatka z wełny: × 1 słupek, 2 oczka w powietrzu × i t. d., wszystkie rzędy jednakowo, słupek nad słupkiem. Załączony rysunek przedstawia schematycznie sposób przeszywania; czarnym kolorem zaznaczona jest siatka, dwa wątki białym i kreskowanym.

Nr. 2. Siatka szydełkowa: × 1 słupek dwa razy okręcany, 3 oczka w powietrzu × i t. d., wszystkie rzędy jednakowo, słupek nad słupkiem.

Przeszywamy podwójną nitką wełny według rysunku: siatka zaznaczona kreskowaniem, wątki białym i czarnym.

Nr. 3. Siatka szydełkowa. Słupki dwa razy okręcane bez oczek w powietrzu. Przeszywamy w ten sposób: przeciągamy nitkę nad dwoma słupkami, a potem pod dwoma następnymi znów przez wierzch nad dwoma i znów spodem pod dwoma i t. d. Następne dwa rzędy tak samo, tylko za każdym razem o jeden słupek wcześniej zaczynamy wzór. Po trzech przeszyciach mamy wypełniony jeden rząd słupków. Następne rzędy tak samo.

Nr 4. Siatka na drutach: liczba oczek parzysta: 1 oczko brzeg. × oczko w powietrzu, z lewego na prawy drut zsuwamy jedno oczko bez przerabiania, oczko na prawo, lewym drutem wykładamy oczko nieprzerobione na oczko przerobione na prawo × i t. d. 1 oczko brzeg. Drugi rząd



tak samo i t. d. (pamiętać zawsze o jednym oczku brzeg. na początku i na końcu każdego rzędu). Wytwarza się skośna siatka, przeszywamy podwójną lub bardzo grubą nitką po skosach (Rys. Nr. 4).

Nr. 5. Siatka na drutach: parzysta ilość oczek: I rząd: oczko brzeg. × oczko w powietrzu, 2 na jeden × i t. d. II rząd cały na lewo. III jak pierwszy. IV jak drugi i t. d. Wytwarzają się oczka leżące pionowo nad sobą, oddzielone dwiema nitkami. Grube pasma wełny przewlekamy pionowo zaczynając za jedną z nitek (rys. 5).



Nr. 6 Ta robota wykonana jest całkowicie na drutach. Do tego celu bierzemy dwa druty stosowne do wełny, którą mamy wykonać robotę i jeden drut o dwa numery grubszy. Parzysta ilość oczek. I rząd na cienkim drucie × 1 oczko na prawo, 1 oczko na lewo × i t. d. II rząd na grubym drucie × 1 oczko na lewo, 1 oczko na prawo × i t. d. (ścieg ryżowy). Zostawiamy nitkę. a bierzemy drugą (podwójną) innego koloru (na próbce czarna). III rząd × trzymamy nitkę po lewej stronie roboty, 1 oczko nieprzerobione zdejmujemy z lewego (grubego) druta na prawy (cienki). Przeciągamy nitkę na prawą stronę roboty i znów oczko z lewego druta zdejmujemy na prawy × i t. d. W ten sposób przeciągamy tylko wełnę czarną pomiędzy oczkami tła. IV rząd: cienki drut tak samo jak rząd poprzedni, tylko na zmianę, tam gdzie nitka była pod spodem idzie teraz wierzchem i na odwrót. V i VI rząd zostawiamy czarną nitkę, wracamy do białej: ścieg ryżowy (VI rząd na grubym drucie), teraz bierzemy znów inną nitkę (na próbce szara) i postępujemy jak z czarną, tylko bierzemy nitkę pojedyńczo (nie podwójnie jak czarną) i przeciągamy ją cztery razy. Dalej znów ryżowy ścieg białą nitką i t. d.

Roboty powyżej opisane powinny być wykonane wełnami w barwach niezbyt jaskrawych, jedna z nitek może być żywsza np. brązowy, piaskowy, żółty, albo czarny, szary, czerwony. Bardzo nadają się wszelkiego rodzaju wełny mieszane, skręcane z kilku nitek w różnych tonach.



szlak aplikowany z sukna lub flory

OCZYSZCZENIE NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY I OFIAROWANIE PANA JEZUSA

W dniu 2 lutego przypada uroczystość, która jest świętem zarówno Chrystusa jak i Jego Matki. Obrządek grecki i mediolański wliczają ten dzień do świąt Chrystusowych, Kościół rzymski uważa go za święto Marii. Najstarsze kalendarze i Martyrologia Zachodu zgodnie ustalają nazwę tego święta w brzmieniu powyższym. Dziecię Jezus ofiarowane jest w świątyni i wykupione jako syn pierworodny, w następstwie Oczyszczenia, któremu poddała się Jego Matka. Tak więc chwała Syna, który jest źródłem wielkości Marii, opromienia Ją swym blaskiem. Prawo w Izraelu zabraniało niewiastom po urodzeniu dziecka uczęszczać do świątyni przez dni czterdzieści; po upływie tego czasu winny były złożyć ofiarę z baranka rocznego, lub kilku synogarlic. Maria, która w poczęciu Słowa i po Jego porodzeniu pozostała nienaruszoną Dziewicą, nie była obowiązana zadość uczynić temu prawu, ale ponieważ była nie tylko najczystszą ale i najposłuszniejszą, poszła do Jerozolimy wraz ze św. Józefem i Dzieciątko Jezus ofiarowała Bogu. Jak zaślubiny Marii osłaniały przed światem tajemnicę Jej płodnego dziewictwa, tak oczyszczenie utrzymywało tajemnicę pochodzenia Jezusa za sprawą Ducha Świętego, albowiem w oczach ludzi był On Synem Marii, małżonki Józefa.

Matka zaniosła Dziecię do tej świątyni Jerozolimskiej, gdzie na modlitwie i służbie Pańskiej upłynęły Jej lata dziecińtwa.

Wspomnijmy tu imiona 3 miast, w których głównie zawarło się życie ziemskie Zbawiciela. Począł się On w Nazarecie, który oznacza kwiat i nazywany był w pieśniach „kwiatem polnym i lilią padolną", urodził się w Betleem, w domu chleba, bo miał stać się chlebem żywota dusz ludzkich, ofiarowany był i umęczony w Jeruzalem, w mieście „pokoju", gdyż przyszedł dać światu pokój, nie ten gnuśny, bezczynny, ale wywalczony walką i zwycięstwem dobra nad złem. W chwili gdy Marja przybyła z Dzieciątkiem Bożym do świątyni Jerozolimskiej nie była to już ta sławna, wzniesiona przez Salomona, cała ze złota i najdroższych marmurów, którą podziwiał niegdyś świat starożytny, tamta spłonęła doszczętnie, podczas niewoli egipskiej.

Po powrocie z niewoli, Izraelici odbudowali na jej miejscu nową świątynię, która jednak w niczym nie dorównywała przepychowi i bogactwu dawnego przybytku.

Pod koniec stulecia i ona rozpadła się w gruzy, ziszczając słowa Jezusa, że nie zostanie kamień na kamieniu.

Prorok Aggeusz przepowiedział: „Przyjdzie pożądany wszem narodom i napełni dom ten Pan zastępów... i większa będzie chwała domu tego pośledniego, niż pierwszego" (II, 5 — 10).

Gdy Pan Jezus pod osłoną niemowlęctwa wkroczył w progi tej świątyni, spełniło się to proroctwo, rozproszyły się mgły i cienie symbolów St. Zakonu, spoza dymiących oparów krwi, ofiar figurycznych, coraz jaśniej wyłaniać się będzie jasność jedynej, godnej Pana ofiary Nowego Zakonu, Hostia Przeczysta, w osobie Baranka Bożego. Był w Jeruzalem bogobojny starzec imieniem Symeon, który z najgłębszą wiarą oczekiwał przyjścia Mesjasza i miał objawienie, iż nie umrze, zanim ujrzy Zbawiciela własnymi oczyma.

W dzieciątku Marii rozpoznał oczekiwanego, wziął Je w drżące ze szczęścia ramiona i oddał Bogu cześć, w słowach znanej pieśni „Nunc dimittis". Nadeszła też pobożna, stara wdowa Anna, córka Fanuela, wielce poważana, która wspólnie z Symeonem głosiła przyjście Boga — Dzieciny, przynoszącej ziemi światło i pokój. Na ołtarzu starozakonnym dokonano obrzędu oczyszczenia, kapłan złożył Panu symboliczną ofiarę, wylewając krew gołąbka, jako okupu, i Maria w milczeniu opuściła świątynię, przyjąwszy w serce pierwszy swój miecz boleści, wyprorokowany Jej przez Symeona.

Tajemnica uroczystości 2 lutego zakończa w Liturgii 40-dniowy Okres Bożego Narodzenia. Wielu uczonych teologów, jak Henschenius i papież Benedykt XIV-ty utrzymują, że to święto sięga czasów Apostolskich i że już w V stuleciu uważano je za jedno z najdawniej obchodzonych.

W VII wieku, za czasów Papieża Sergiusza, osobnym dekretem została ustanowiona w tym dniu procesja ze świecami, jako symbol, że Boskie Dziecię pierwszy raz, jako światło narodów, ukazało się publicznie, a także na pamiątkę podróży Marii do Jeruzalem, kiedy szła ofiarować Bogu Ojcu — Jego i swojego Syna.

Zwyczaj święcenia i rozdawania świec przed sumą datuje się od XII wieku; świece te nazywają gromnicami dlatego, że zwykle zapalają je w domach podczas burzy, dla uniknięcia gromu, dają je także konającym do ręki, jako symbol gorejącej wiary, z jaką człowiek opuszczający życie ziemskie ma się spotkać z Chrystusem — Sędzią i Zbawicielem.

H. P.

CHLEB I IDEA

Dnia 14 stycznia w komisji sejmowej, przy omawianiu preliminarza budżetowego Ministerstwa Opieki Społecznej, posłanka Prystorowa podniosła kwestię fatalnego stanu zdrowotności na wsi, zwłaszcza na kresach wschodnich. Wysunęła jednocześnie wniosek uchwalenia stypendiów dla młodzieży wiejskiej, studiującej medycynę, z równoczesnym zobowiązaniem stypendystów do objęcia po zakończeniu studiów posterunków lekarskich w odległych zakątkach wiejskich.

Projekt posłanki Prystorowej ze wszech miar zasługuje na przemyślenie i jak najprędsze wcielenie go w życie. Zasadniczo bowiem reguluje dwie dziedziny, w których jest niezmiernie dużo do zrobienia. Po pierwsze — zapewnia możność kształcenia się zdolnym jednostkom ze wsi. Po drugie — rozwiązuje w pewnym stopniu popularną dziś kwestię „nadprodukcji inteligencji".

Weźmy jako przykład porównawczy sprawę szkolnictwa powszechnego. Do najdalszych zakątków Rzeczypospolitej dotarła szkoła powszechna i nauczyciel. Jest ich o wiele za mało, to prawda. Niemniej jednak siedzą po wszystkich kresowych miastach i miasteczkach „światłodawcy" i „siłaczki" i przygarniają jak mogą, w miarę możliwości i Państwa i swoich, okoliczną biedotę pod skrzydła nauki. Na te same jednakże „Dzikie Pola" naszych kresów nie dotarł jeszcze lekarz.

Ustalmy przede wszystkim jedno. Najbardziej zapadłe miasteczko da jednakże doktorowi możność, nader skromnej oczywiście, egzystencji. Trzeba jednak na to dwóch rzeczy. Głębokiego umiłowania zawodu i głębokiej ideowości. Odszukania śladów doktora Judyma z „Ludzi Bezdomnych". Nie liczenia w życiu na zrobienie kariery. Przed takim człowiekiem, takim lekarzem, który cały zasób swojej wiedzy fachowej, swego rozumu i kultury złoży w darze ciemnym, dalekim, nieznanym, biednym ludziom, pochylą się wszystkie głowy. Są bowiem dwa zawody, których celem jest bezpośrednia pomoc bliźniemu — księdza i doktora. Oba zatem wymagają 100% szczerego umiłowania zawodu i ludzi, odsunięcia na plan dalszy kwestii materialnych.

Jasną jest rzeczą, że najwięcej pomocy potrzebuje człowiek najbiedniejszy. I tej duchowej i tej materialnej. Do tych właśnie najbiedniejszych zaliczyć trzeba bezsprzecznie ludność wiejską, zwłaszcza kresową. Wystarczy przytoczyć choćby jedną cyfrę statystyczną, ilustrującą np. śmiertelność wśród niemowląt.

Otóż na kresach wschodnich śmiertelność ta osiąga cyfrę 20%, podczas gdy procent ten w krajach kulturalnych maleje do 3 — 4. Jednocześnie wiemy o tym, że kresy przez swą niską gęstość zaludnienia (31 — 46 mieszkańców na 1 kilometr kwadratowy w województwach północno-wschodnich w zestawieniu z przeciętną gęstością zaludnienia całej Polski 83 mieszkańców na 1 km kw) mogą wchłonąć dużą ilość ludzi. Mówiliśmy o lekarzach. Pamiętajmy i o tym, że gdy w ramach zapowiedzianego czteroletniego planu inwestycyjnego rozpoczną się na kresach wschodnich prace przy budowie sieci kolejowych i dróg, wchłoną one tysiące bezrobotnych z całej Polski.

Kresy wschodnie czekają na ludzi. Na ludzi z kapitałem, bądź w znaczeniu gotówkowym, bądź w znaczeniu zapasów energii, dobrych chęci, zdrowia i idei. Niepotrzebne są im natomiast typy wykolejeńców i neurasteników, którym obrzydł świat, ludzie i cywilizacja, którzy wśród akcesorii łapci z łyka i samogonu pragną wskrzeszać tołstojowskie obrazki. Kresy Wschodnie — to nie Legia Cudzoziemska, przytułek dla straceńców, — to nasze kolonie, które odpłacą sowicie za racjonalne do nich podejście.

Niestety jednak, ludzie podlegają psychozie, jaką wywierają miasta. Chłopiec z prowincji kończy gimnazjum, kończy wyższe studia, powiedzmy — medyczne, obejmuje wreszcie praktykę na prowincji. W sercu pielęgnuje jednak ciągle sen o Warszawie. Wszystko inne — to prowizorium. Niech będzie wreszcie Kraków, Poznań, Lwów, byle duże miasto, byle ludzie, byle cywilizacja.

Gospodarski syn kończy niższą szkołę rolniczą. Nie wraca prawie nigdy na swój własny kawałek ziemi, aby go dalej i już lepiej, już racjonalniej od ojca uprawiać. Idzie „do majątku" na praktykanta (choć mu się ta praktyka w zastosowaniu do małego kawałka ziemi na nic nie przyda), na karbowego, czy ekonoma. To też psychoza. To też źle zrozumiana żądza dążenia naprzód. Syn na cudzym chlebie, będzie zawsze tylko podrzędną siłą, a własny warsztat leży odłogiem, uprawiany w dalszym ciągu przez starego ojca, który żadnej szkoły rolniczej nie kończył, żadnych inowacji nie wprowadza, i nie wyciąga z tego kawałka ziemi tyle, ileby można.

W Warszawie, Krakowie, Lwowie zwiększa się co rok ilość praktykujących lekarzy, dentystów, adwokatów, — w małych

miasteczkach kresowych w dalszym ciągu praktykują owczarze i „babki", a sprawy prawne załatwiają ogłupiałym chłopkom z wielkim tupetem i hałasem, pokątni doradcy — żydkowie.

Nie mówmy o „nadprodukcji inteligencji"! Mówmy o złym inteligencji tej rozmieszczeniu, o zbytnim skupieniu się jej w wielkich miastach.

Nie mam zamiaru stosować tutaj drażliwych może porównań, nie mogę jednak pominąć milczeniem zdrowej i racjonalnej taktyki ukraińców, zamieszkujących małopolskę wschodnią. Najniższe stanowisko — obsadzone przez inteligenta. W „sojuzach" — ludzie z wyższym wykształceniem sprzedają ser i masło, nie wstydząc się żadnej pracy i żadnego stanowiska.

„Masłosojuzy" skupiają cały niemal handel i przemysł mleczarski, uzależniając od siebie okoliczną ludność, pozostającą w charakterze dostawcy. Zdarzyło mi się w Truskawcu pić mleko w sklepie „Masłosojuzu", który obsługuje całą ludność tego uzdrowiska, mając za jedynego konkurenta niezorganizowaną dostawę mleka, masła i śmietany przez brudne baby wiejskie, w warunkach zgoła niehigienicznych.

Pola do pracy nie brak. Kapitał? Ostatecznie są jeszcze w Polsce ludzie z pieniędzmi. Najdrobniejsi nawet kapitaliści, połączeni razem, tworzą już poważną siłę. Przełamać tylko trzeba psychozę, połączyć — i to właśnie jest arcyważne! — konieczność pracy na kawałek chleba, ze złotą iskrą idei.

Zacznijmy od tej dziedziny, której uregulowania natychmiastowego domaga się najważniejszy czynnik życia Narodu — zdrowie Jego obywateli.

Dobrze stałoby się, gdyby projekt posłanki Prystorowej doczekał się realizacji i to właśnie przede wszystkim na terenie województw wschodnich.

Jest taka książka Giżyckiego „Chleb i Chimera". Ludzi opętanych przestrzenią i poszukiwaniem przygody wodzi Chimera po manowcach dalekich, nieznanych dróg. Niepoprawnych, zatrutych „przygodą" ludzi.

Gdybyśmy przekuli „Chimerę" na „Ideę" i nią opętani rozpoczęli pielgrzymkę po nieznanych, egzotycznych ziemi naszej zakątkach. Te zakątki bowiem wciąż czekają na Ludzi.

E. K.

ZRYWAMY KARTKI Z KALENDARZA

Liście palm rzucają wydłużone, splątane, fantastyczne cienie, na suficie i ścianach kłębi się dżungla afrykańska. Gwałtowne, niespokojne tony jazzu. W zmiennym świetle reflektorów kołyszą się, wirują i potykają roztańczone, zasłuchane pary. Mienią się lśniące, jedwabne tkaniny, błyskają spinki przy białych gorsach:

— Gdy zakochasz się we mnie, kiedy serce mi dasz...

Dwie panie wyszły z dusznej sali i zatrzymują się uszczytu schodów:

— Zobacz! — wykrzykuje jedna, — jaki gęsty śnieg pada.

— Ano, czas najwyższy. Podobno jeszcze w połowie stycznia w poznańskim schwytano motyla, a pod Toruniem zakwitły bzy i fiołki i stąd przepowiednia, że zima będzie lekka.

— Żebyż to można było teraz być na wsi — wzdycha pierwsza — Zaprząc konia do sani i po bezdrożach, przez zaspy, przez zaśnieżony las!

W palarni mroczno od gęstych oparów dymu. Dwaj panowie pod piecem rozmawiają — oczywiście o polityce:

— Zdaje się, że można odetchnąć swobodniej. Wojna wisiała na włosku, ale.. — solidny musiał być włosek, skoro utrzymał takie ciężary.

— No bo i słusznie powiedział Eden: „wszyscy wolimy masło od armat".

— Niemcy też chyba wolą. I diatego zaczynają trochę spuszczać z tonu, najpierw poprawa gospodarcza, a dopiero potem „drang nach Osten".

— Co pójdzie na początek, to jeszcze nie wiadomo. W tej chwili na przykład jedno jest pewne, a mianowicie, że z hiszpańskiego Marokka zdążyli już wywieźć tysiąc ton rudy żelaznej, której im tak bardzo brakuje.

— Wymyślają wciąż Czechosłowacji, że podobno zezwoliła na utworzenie wewnątrz kraju baz dla samolotów sowieckich, a przecież sami zagarnęli niemal całe lotnictwo narodowej Hiszpanii.

— No i nam pod bokiem szykują się także. Najlepszy dowód, że wydali zakaz przelotu nad pasem granicznym. Widocznie na gwałt wzmacniają fortyfikacje.

W bufecie przy stolikach rojno i gwarno — w kącie pod wielką choiną, obwieszoną szklannymi kulami, toczy się żywa rozmowa:

— Zawsze myślałam, że nikt nie potrafi zyskać większej popularności, niż okrzyczane gwiazdy filmowe, tymczasem okazuje się, że wszystkie Grety i Normy przybladły, kiedy pojawiła się na horyzoncie — najpierw pani Simpson, a obecnie księżna Julianna.

— Tak, nawet okrąglutka Shirley musiała ustąpić małej księżniczce Elżbiecie.

— Trzeba przyznać, że tego roku mamy urodzaj na królów, w Anglii w krótkim czasie oglądamy już trzeciego...

— W Krynicy dopiero pierwszego.

— Ba! i tak sukces ogromny. Pomyśleć — dawniej każdy Polak narzekał:

— Ach, te wstrętne, polskie uzdrowiska, ach te nudy i brudy, żeby tak można było się machnąć gdzieś zagranicę. Teraz ze zdumienia otwierają gębusie — okazuje się, że ktoś miał cały świat do wyboru, a wybrał właśnie Polskę. Najwyższy czas, żebyśmy wreszcie zrozumieli, że nie należy się ciągle oglądać na kogoś, że trzeba mieć więcej wiary we własne siły i znać swoją wartość.

W bocznym saloniku na wyplatanych fotelach rozsiadła się gromada najmłodszych chyba uczestników balu: bardzo jasne „młodziutkie" sukienki, ozdobne pękami kwiatów i znaczki różnych związków sportowych wpięte do klapy ciemnej marynarki — ci też zabierają się do królów:

— Wiecie? Staszek był na dwutygodniowym kursie narciarskim w Karpatach i pisze, że wracając udało mu się zahaczyć o Krynicę.

— Och, jakże mu zazdroszczę! Całe życie będzie mógł opowiadać, że widział ich z bliska.

— Phi! jabym tam wolał już obejrzeć Edwarda.

— A ja tobym chciała tylko poznać osobiście Leopolda belgijskiego, bo Edward jest taki brzydki.

Na takie dictum całe towarzystwo wybucha chóralnym śmiechem, sypią się żarty i docinki, a srodze zawstydzona, błękitna panienka rumieni się aż po same korzonki jasnych włosów.

Tymczasem miejsce pod rozłożystą choiną zajmuje teraz inna para. Młoda pani wyciąga rękę i dotyka ostrożnie szorstkich igieł:

— Nawet w Sowietach wolno już dzisiaj kupować choinki.

— Nie tylko choinki, właśnie ostatnio pojawiły się w sprzedaży obrączki ślubne, wzbronione tutaj od czasów rewolucji.

Młoda kobieta z uśmiechem nastawia dłoń pod światło — złote kółko rzuca dokoła niespodziewane, wesołe błyski.

— Nawet obrączek nie było wolno nosić... — powiada w zamyśleniu.

— Pociesz się, że teraz, kiedy już wolno, długo musielibyśmy się jeszcze namyślać, bo cena takiej „zabawki" dochodzi do 250 rubli.

— O tak, trzeba byłoby zrezygnować z twojego biurka i nowych krzeseł.

— No, to byśmy przez pół roku nie mieli na czym siedzieć, ale obrączki musiałyby być, bez gadania!

Z sali dolatuje rozkazujący głos wodzireja:

— Panowie proszą panie do mazura!

Poderwał się z nagła młody małżonek i zgięty w staroświeckim ukłonie zaprasza śliczną swoją panią.

J. D.

W SPIŻARNI

Na półkach wysoko
Coś się złoci, czerwieni,
To konfitury i soki
Ostatni uśmiech jesieni.

Na dole rzędy doniczek,
Bladozielone listki,
Jeszcze małe, bo dopiero styczeń,
Ale w porę rozwiną się wszystkie

Zawieszony wysoko nad nimi
Śni bez ruchu pająk na swych krosnach,
I tak drzemią pod opieką zimy
Przeszła jesień i jutrzejsza wiosna.

Boguwola.

JANINA SURYNOWA-WYCZÓŁKOWSKA

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ — ODCINEK 17

OPUSZCZONA RODZINA.

Pan Stanisław Burka szedł wolno, nie zwracając uwagi na kobiety. Biegły obok niego. Szły przed nim, za nim i wymijały go. Były stare i młode, wysokie i niskie, zgrabne i ociężałe. Jaskrawiły się w słońcu barwą letnich sukien i malowanych twarzy...

Co go to mogło obchodzić?

Były inne od tych dawniejszych kobiet. Mniej szykowne i dystyngowane od tamtych. Więcej krzykliwe i rozrzucone od nich. Nie patrzyły na niego. Nie robiły oka. Nie oglądały się. Nie szalały za nim.

Pan Stanisław Burka szedł wolno, nie zwracając uwagi na kobiety, które w niczym nie mogły mu przypomnieć jego młodych, dobrych czasów. Szedł wolno. Do kogo się miał śpieszyć? Na niedzielny obiad było jeszcze za wcześnie. Na telefon do Helenki za późno.

Nie czuł się dobrze po wczorajszym wieczorze u Rożniatowskich. Nie lubił atmosfery tego domu i czuł awersję do gospodyni. Do tej antypatycznej baby, która podała na kolację nieświeżą rybę w galantynie, ograła go w bridge'a na 16 złotych z groszami i nazwała go przed ośmiu laty „starym dziadem". (Nie mógł jej tego darować!).

Pan Stanisław Burka szedł wolno, gdy tymczasem inni mężczyźni w jego wieku wymijali go raźno, nie obciążeni balastem tłuszczu, dystynkcji, lasek i kapeluszy. Odważnie prezentowali w słońcu siwe głowy i opalone łysiny. Nie grzała ich obcisła kamizelka i przerzucone przez ramię palto.

Pan Stanisław Burka szedł ociężale, nie patrząc na ludzi i wystawy sklepowe. Minęły już czasy, kiedy stawał przed naciągniętymi na drewnianą łydkę ażurowymi pończochami i przed rozwieszoną dla reklamy damską bielizną (puszystą od koronek). Moda się zmieniła. Kobiety nosiły teraz mniej podniecające dessous i jego upodobania też się zmieniły. Zatrzymał się oto przed lustrzaną wielką szybą pasztecarni. Otaksował tłustość rumianych kurcząt, różowość łososia, przebijającą z spod szkliwia galarety, soczystość truskawek, rozłożonych na podścielisku zielonych liści i granatową czerń kawioru. Pomimo wzdętej i obolałej wątroby poczuł nagły apetyt. Przełknął ślinę, oblizał usta i westchnąwszy poszedł dalej. Czuł, że karygodną nieostrożnością byłoby dzisiaj zjeść coś tłustego, zimnego, surowo wzbronionego przez lekarzy. Gdyby nie ten zakaz, zakupiłby pół pasztecarni. Stać go przecież było na dogodzenie sobie. Od chwili, kiedy Rena „odczepiła" się od niego, a Helenka otrzymywała swoje skromne, dwukrotnie obniżane, alimenta, mógł sobie pozwolić na wiele rzeczy. Ustalona opinia jednego z najlepszych profesorów śpiewu napędzała mu uczniów. W klasie śpiewu miał ich do trzydziestu; w domu kilku, rokujących najlepsze nadzieje na przyszłość. Wygórowaną próżność profesora Burki głaskały teraz mile pochwały w prasie. Już nie zazdrościł młodym sławy i oklasków. Wolał spokojną pracę, wygody i dostatni portfel. Był zmęczony życiem i rozczarowany do ludzi. Na rogu Alei Jerozolimskich i Brackiej zatrzymał się przed teatralnymi i kinowymi afiszami. Chciał namówić Helenkę na „miły wieczór" i w tym celu przeglądał szczegółowo programy. Znudzonym wzrokiem obrzucał wesołe i tragiczne twarze aktorek teatralnych, potężne muskuły zapaśników cyrkowych i rozwiane suknie tancerek kinowych. W pewnym momencie wpadł mu w oczy różowy afisz „Poranku Muzycznego" dla młodzieży. Siłą przyzwyczajenia obrzucił wzrokiem listę wykonawców. Było ich tylko trzech i to sławnych, cenionych, wypisanych olbrzymimi czarnymi literami.

Sopranistka, deklamator i baryton.

Nazwisko Macieja Mucharskiego zelektryzowało pana Burkę, jako nazwisko zięcia, męża starszej córki!

Do Filharmonii było niedaleko. Należało się więc tylko szybko zdecydować, aby móc usłyszeć chłopca, który „nie robił mu wstydu" i zobaczyć całą rodzinę w komplecie. Rodzinę, którą się porzuciło i o której się po prostu... zapomniało.

Szybkim ruchem przywołał taksówkę. Chciał ich zobaczyć. Jak wyglądali? Czy byli ładni? Do kogo byli podobni? Ile mieli lat?

Baśka wyszła „dobrze" za mąż. Józef studiował prawo czy medycynę? Ala podobno w niego się wdała (kokietka, mająca powodzenie). Byli już dorośli, odchowani i nie krzykliwi. Samodzielni i „udani".

— Gdybym chciał się pogodzić z Helenką — myślał pan Stanisław Burka — oni by nam już nie przeszkadzali. Zapewne mieszkaliby oddzielnie i nie mącili naszego szczęścia „we dwoje".

Baśka? Józek? Ala? Jakie mieli charaktery i usposobienia? Czy mieli żal do niego?

Posiadali już zapewne swoje zapatrywania i punkty widzenia. Może nie chcieli go znać? Może buntowali matkę na ojca? Może czekali tylko na chwilę odwetu?

Niezwykle podniecony, wyskoczył z taksówki, wbiegając na puste schody gmachu Filharmonii. Szatnie, poznaczone setkami uczniowskich czapek i beretów, tonęły w ciszy. Koncert musiał się już rozpocząć. Gdzieś z daleka dolatywał tylko nikły rozgwar strojonych instrumentów.

Kasa była już zamknięta, a małe oszklone okienko zasłaniała kartka z napisem:

Bilety wyprzedane.

— Proszę mnie wpuścić do loży prasowej — władczo rozkazywał pan Burka.— Jestem znanym profesorem śpiewu. Oto moja legitymacja.

— Nie dostaliśmy odpowiedniej instrukcji.

— Więc proszę mnie zaprowadzić do pokoju artystów.

— W tej chwili nie wolno mi jest ruszyć się z miejsca.

Pan Burka zaczynał tracić cierpliwość.

— Cóż to nie wiecie, kto ja jestem? Setki razy tu śpiewałem!

— Ale dzisiaj szanowny pan nie śpiewa, więc...

Z góry spływała już po schodach Moniuszkowska melodia pełna swoistego i bardzo polskiego wdzięku.

Pan Burka niecierpliwił się coraz gwałtowniej, myśląc o żonie, która tam na pewno siedziała w loży! (Taka ładna, interesująca, dobra, łagodna i kochana...).

Na szczęście, w chwili największego podenerwowania, zjawia się u podnóża schodów jeden ze znanych krytyków.

— A cóż to mistrz taki poirytowany?

— Witam kochanego pana! Nie chcą mnie wpuścić...

— Pan nie ma biletu — tłumaczył woźny.

— Wejdzie pan ze mną, do loży prasowej.

— Dziękuję stokrotnie.

— Mucharski, zdaje się, jest pańskim uczniem? Czy tak?

— Tak... Naturalnie...

—I nie przysłał panu biletu? A niewdzięcznik!

Wchodzili wolno po schodach, przystając na pół piętrach przed wielkimi lustrami. Krytyk przyczesywał siwą czuprynę

i podkręcał wąsy. Profesor Burka poprawiał krawat i chustkę w kieszonce marynarki. Do loży weszli cicho, na palcach. Parawan obciągnięty spłowiałą materią odgradzał ich od widowni, skupiając całą uwagę na estradzie, którą mieli tuż obok.

— Będzie pan stąd widział i słyszał Mucharskiego znakomicie! Jego silny i dźwięczny głos sprawi profesorowi najwyższe zadowolenie.

Tymczasem przyjęta grzmotem oklasków wchodziła na estradę sławna sopranistka.

Rozjarzyły się w południowym słońcu barwne wstęgi ludowego stroju, jakieś wianki, gorsety, zapaski, kiecki, fartuchy i korale. Płynęły pieśni o „Skowroneczku", o „Jeziorze", o „Kasi, co wędrowała"...

— Profesorze — szeptał krytyk — lubiliście zawsze ładne kobiety, a ta ma przemiłą aparycję! Hę?

— Zapewne... Ale głos powinna jeszcze szkolić i nieco wzmocnić... Trudno mi jest o niej powiedzieć coś zdecydowanego...

Sławny krytyk ze zdziwieniem spojrzał na niezadowolony, zalany tłuszczem profil Burki.

— Co mu się stało? Co go ugryzło? — zapytywał sam siebie. — On się nie może „zdecydować" na opinię, podczas gdy cała Europa i Ameryka zachwyca się jej głosem, porównywując go do dużych, różowych pereł, kryształów, pozłocistych wstęg, słowiczych treli i diabli wiedzą czego!

d. c. n.

KRWAWE ZAPUSTY

Nigdy może częściej, niż w okresie świąt uroczystych lub hucznych zabaw, Sylwestra, karnawału, zapust, nie słychać tylu westchnień za dawną, świetną przeszłością. O minionych „dobrych czasach" opowiada z łezką w oku dziadek lub wujaszek, matka wydobywa z pod kurzu zapomnienia rzewne wspomnienia panieńskie, i żadne z zebrań rodzinnych czy towarzyskich nie obejdzie się bez zgodnego chóru „starszych", którzy wzdychają:

— Za dawnych naszych czasów inaczej bywało!...

Nie przypuszczajmy, że te pełne żalu za rzeczami minionymi wspomnienia są właściwe tylko obecnemu, starszemu pokoleniu, które pamięta zamożność czasów przedwojennch i z perspektywy kilkunastu czy kilkudziesięciu lat wspomina tylko najmilsze strony dawnego życia. Każde starzejące się pokolenie, które patrzy, jak „młodzi" idą w życie, niosąc inne ideje i inne obyczaje, skarży się na czasy obecne i rzewnie wspomina przeszłość. Zawsze byli, tak jak są i będą, ludzie chwalący czasy minione. Nigdy ich nie brakło i nie zbraknie. Czy jednak ta przeszłość zawsze godna jest tylu bolesnych westchnień nad tym, że już minęła?

Nie trzeba się długo zastanawiać nad tym pytaniem. Żeby zrzetą odpowiedzieć na nie w zakresie dzisiejszych stosunków, trzebaby albo zasłużyć na miano „zacofanej starej panny", chwalącej przedwojenne czasy, albo tylko „rozbrykanej garsonki", która wszystko dobre widzi tylko w obecnej chwili. I toby zresztą pytania nie rozstrzygnęło. Nie trudźmy się więc dłużej. Po prostu sięgnijmy w ową przeszłość. Nie w tę wczorajszą naszych matek, ani nawet przedwojenną — babciną, ale jeszcze dalej, jeszcze głębiej! Posłuchajmy, jak w szlacheckich dworkach i dworach opowiadają sobie w czasie „szwedzkiego potopu" i triumfów Sobieskiego, w drugiej połowie XVII stulecia babcie, matki i ciocie:

— Insze były nasze zapustne rozrywki! I spojrzyjmy w tę błogosławioną „inszość" pierwszej połowy XVII wieku.

Dawne to czasy! Ale nie brakło właśnie im specjalnie westchnień i wspomnień, które mówiły:

— Szkoda, że czasy te minęły! Nie tak to wtedy bywało!

A bywało rozmaicie: hucznie, radośnie, wesoło, ale i groźnie czasem, strasznie, zbrodniczo. Nikt dziś, ani sto lat temu nie słyszy i nie słyszał o takich wypadkach, jakie się tam działy. A że wspominamy te dawne chwile z powodu zapust, odgrzebmy dziś z pyłu trzystoletniego zapomnienia dwie niezwykłe, groźne historie, którym tytuł daliśmy „Krwawe zapusty". Wejdźmy w te czasy dawne, buńczuczne, staropolskie, ale i pełne czasem grozy, gwałtu, przemocy. Pomyślmy, że i te czasy miały swoich chwalców gorących i zdajmy sobie sprawę, że jednak czasy nowsze lepsze są zwykle od poprzednich.

A teraz — dość wstępnych słów i komentarzy.

Oto leżą przed nami stare foliały i akty. Rozwija się przed oczyma dramat tragiczno-miłosny: „Krwawe zapusty"..

*

Pierwszy akt tych zapust krwawych rozgrywa się w zapusty roku Pańskiego 1607, w lwowskiej ziemi. Dramat zagadkowy, straszny, tajemniczy. Oto Beata Zawiszanka, z pierwszego małżeństwa imci pani Strzelecka, z drugiego — Solikowska, wespół ze sługami swymi, Sieniem i Stasiem, zabiła w Milowaniu męża swego. „Stała się nam nowina, pani pana zabiła". Jak się to stało, z jakich przyczyn, jak? Szczegóły strasznego wydarzenia znamy z zeznań owego sługi, Sienia, który za udział w zbrodni w Haliczu głowę położył pod topór katowski! Sień „u nieboszczyka p. Jakuba Solikowskiego był sługą rękodajnym i dobrodziejstwa jego znał, ale był namówiony od pani Beaty", która mu za pomoc w zbrodni i dochowaniu tajemnicy konia darowała.

„Pani pana upoiła tak, że zaraz spokojnie szedłszy precz usnął. Natenczas kilka razy dziewkę słała, aby się dowiedziała, jeśli już usnął, a gdy powiedziała, że usnął, zarazem pani ze Stasiem, który z siekierą a ten Sień ze świecą do izby przyszli, i tam Staś z siekierą obuchem w głowę pana uderzył, za którym haniebnym razem nieboszczyk się porwał, którego porywającego się pani przylegla na nim pierzyną i wespół z Stasiem dusili, aż go udusili, potem z łoża ściągnąwszy, szablą Staś go przebił".

Po dokonaniu strasznej zbrodni naradzono się, jak „zagubić" zwłoki. Pani Beata chciała, aby Staś utopił trupa wraz z koniem w Dniestrze, coby pozorowało tragiczny wypadek. Ostatecznie zakopano nieboszczyka w mierzwę pod stajnią i tę spalono.

I co dalej, co dalej? Jak okrutną żonę ukarano?

Niecierpliwie przerzucam akty, szukamy śladów sprawiedliwości, zadośćuczynienia. Niejasno się jednak przedstawiają dalsze wypadki. Beatę ratuje od więzienia brat jej, Jan Zawisza, ręcząc za nią kwotą 6.000 zł, wpłaconych bratu zamordowanego. Termin stawienia mężobójczyni w sądzie mija, wywiązuje się proces o owych 6 tysięcy. Wreszcie trybunał osadza Beatę w górnej wieży lubelskiego zamku „celem przyzwoitej detencyi". Po zbadaniu wyników długiego śledztwa trybunał poleca bratu zamordowanego przysiąc z sześciu świadkami pochodzenia szlacheckiego, że nikt inny, tylko Beata zbrodni jest winna. Złożona przysięga wystarcza na skazanie: Beata Solikowska głowę pod topór kładzie...

Zbrodnia i kara... Ale ileż pytań nierozwikłanych nasuwają suche zapiski! Czemu brat mężobójczyni najpierw ją chroni, potem w ręce kata wydaje? Czemu Beata nie ratuje się ucieczką, choć tyle czasu u brata spędza? Czy brat za jej zgodą wydał ją trybunałowi, czy też wbrew woli wiódł na śmierć? Nie odpowiemy już dziś na te pytania. Dramat się kończy... I oto dalej — drugie „Krwawe zapusty"...

*

Drugi ten wypadek wydarzył się również w lwowskiej ziemi, ale w piętnaście lat po pierwszym, w zapusty 1622 roku. Tu również żona męża zamordowała. Mężobójczynią była Zofia z Podoleckich Herburtowa. W strasznej zbrodni pomocną była Zofii matka jej, Ewa z Wielżyńskich Podolecka, a i intryga miłosna grała tu pewną rolę, gdyż występuje w aktach trzecia jeszcze osoba, szlachcic Andrzej Stocki, na którym od razu mści się brat zamordowanego. Morderstwa w ten sam sposób, jak na Solikowskim, dokonano. Długa nieobecność Kaspra Herburta w domu, spiski żony i teściowej... Kłamliwie serdeczne powitanie, uczta i wino. A gdy Herburt zasnął, uduszono go podstępnie. Potem pogrzeb pośpieszny, ale okazały, bez zawiadomienia rodziny męża, skargi i protestacje, uwięzienie i ucieczka Andrzeja Stockiego.

Mężobójczyni przed samym wyrokiem i przed egzekucją — uciekła, matkę jej ścięto.

I epilog znowu w pomroce się gubi, losy zbrodniarki nieznane. Skończone krwawe zapusty...

*

Czyż dreszcz zgrozy i przerażenia nas nie przenika?

Zbrodnia, nienawiść, śmierć przewinęły się przed naszymi oczami. Dwa okropne morderstwa w tej samej ziemi, na przestrzeni lat piętnastu! Tacy to ludzie żyli wtedy, tak okropnych wypadków nie brakło! I każdy okres czasu, choćby najwięcej i najsłuszniej chwalony, ma podobnie zapisane karty, przez które przewija się namiętność grzeszna, okrutna zbrodnia, nienawiść ludzi najbliższych, śmierć gwałtowna. Inaczej kiedyś, to prawda, ale czyż lepiej bywało?

Jane.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.

W PODMIEJSKIEJ SZKOLE

Jedna z naszych najmilszych prenumeratorek p. Zofia Z. zwróciła się do nas z zapytaniem w sprawie, która sprawiała jej dużo kłopotu.

Ponieważ sprawa ta zazębia o interesy ogólne, odpowiadamy na nią w formie artykułu, gdyż z wszelką pewnością zainteresuje też i inne panie.

Pani Zofia Z. opiekowała się pewną bezrobotną rodziną, obarczoną licznymi dziećmi.

Najstarsza córka po skończenu szkoły powszechnej, nie mając możności dalszego kształcenia, na próżno szukała pracy zarobkowej. Chciała czym prędzej pracować na siebie a nawet dopomagać rodzinie.

Próbowano tej i innej drogi, zupełnie na próżno. Wreszcie po wielu staraniach zwrócono się do nas po radę, zaznaczając, że dziewczyna podejmie się wszelkiej pracy, nie mając żadnych uprzedzeń ani zastrzeżeń. (A wiemy z doświadczenia, że istnieją one nawet w sferze bezrobotnych).

Otóż możemy polecić bardzo pożyteczną i doskonale prowadzoną szkołę dla służby domowej, do której przyjmuje się kandydatki z ukończoną szkołą powszechną w wieku od 15 do 25 lat.

Szkoła prowadzona jest przez Związek Polskich Obrończyń Ojczyzny, którego przewodniczącą jest p. Marszałkowa Piłsudska. Szkoła mieści się pod miastem, na przedmieściu Koło, na dużym folwarku, przestrzeni około 2 ha. Nazywa się to „Ośrodek Opieki nad bezrobotną młodzieżą".

Kandydatki nadsyłane są przez Miejski Wydział Opieki Społecznej albo skierowywane przez osoby wiarygodne, z odpowiednimi referencjami. Nie tylko z Warszawy ale i z prowincji.

Nauka jest bezpłatna i trwa cztery miesiące. Miejsc jest 30 i kierownictwu zależy na stałym wykorzystaniu każdego miejsca, ze względu na niezmiernie pożyteczny charakter szkoły.

Szkoła jest śliczna i przemiła. Rozpościera się za drewnianymi parkanami, na dużym terenie, gdzie rosną warzywa i rabaty kwiatowe. Uprawę prowadzą uczenice, pod kierunkiem instruktorki - ogrodniczki. Warzywa idą na przetwory i na użytek kuchni, kwiaty do dekoracji wnętrza.

W drewnianym budynku mieści się pralnia, gdzie uczenice uczą się prania i prasowania. Jest na terenie prysznic do letniego użytku.

Sama szkoła mieści się w dwóch bliźniaczo do siebie podobnych, parterowych domkach, z których jeden stary, modrzewiowy odremontowano gruntownie, stawiając obok niego nowy.

W skromnym i czystym wnętrzu znajdują się trzy sypialnie z łóżkami zasłanymi różowymi i niebieskimi kapami. Umieszczone jedne nad drugimi robią wrażenie jasnych koi okrętowych.

Jest jadalnia o prostych stołach, gdzie dyżurne nakrywają a inne wydzielają porcje, według ułożonego z góry menu i w przewidzianej ilości. Starcza i na „dolewki" i „dokładki". Bo dziewczęta przybywają przeważnie zabiedzone, często zagłodzone, zmęczone moralnie i fizycznie. Tu pod troskliwą opieką dochodzą powoli do siebie.

Higiena osobista i forsowne odżywianie stoją na pierwszym miejscu. Pani Kierowniczka dozoruje osobiście mycia i starannego utrzymania głowy, które odbywa się w doskonale urządzonej umywalni. Powoli uczenice wdrażają się do wymagań i nie im zarzucić nie wolno. Są czyste i doskonale odżywione, co sprawdza się przyrostem wagi.

Nad rozdawaniem jedzenia i nad sposobem jedzenia czuwa pani instruktorka gospodarcza. Ona też w obszernej kuchni sprawuje rządy i naucza.

Dziewczęta przechodzą kurs gotowania od początku, aż do pieczenia ciast. Gotują obiady zespołowe dla całej szkoły, robią zakupy i kalkulacje. Trochę bardziej wykwalifikowane gotują samodzielnie indywidualne obiady na sześć osób. Przy czym uczenica musi obiad nie tylko ugotować ale i podać umiejętnie.

Baczne oczy kierowniczki i pań instruktorek widzą wszystko i czuwają nad wszystkim cały dzień.

Uczenice uczą się gotowania, sprzątania, prania. W dużej i jasnej świetlicy mają pogadanki etyczne z księdzem, higieniczne z lekarzem, wychowanie obywatelskie i pogadanki różnorodne z instruktorkami. Odbywają się różne obchody i uroczystości.

Wypełnione po brzegi dnie mijają szybko, chociaż jest w nich czas codzień i na odpoczynek i na sprawy osobiste. Dziewczęta odprężają się po różnych przeżyciach, które miały często, pomimo nieraz bardzo młodego wieku. Nabierają wiary w życie. Przyzwyczajają się do życia w gromadzie i rozumieją wartość i znaczenie życia zespołowego.

Jest to bezsprzecznie wielką zasługą kierownictwa szkoły. Panuje tam rygor i posłuszeństwo ale oparte na poczuciu odpowiedzialności. Wszystkim kieruje rozum, wspierany serdeczną przyjaźnią i zrozumieniem.

To też dziewczęta przywiązują się niesłychanie do swojej szkoły. Mówią niejednokrotnie, że szkoła zastąpiła im dom rodzinny, że w niej spędziły najlepsze chwile życia. Przychodzą do niej w odwiedziny po objęciu obowiązków. Wracają zawsze z największą radością.

Nauka trwa ciągle. Rozpoczęcie nie ma ściśle określonej daty, tak, że kandydatki przyjmowane są stale. Podlegają badaniu lekarskiemu i pozostają w szkole, o ile okaże się, że się w ogóle nadają do życia w internacie.

Całe przeszkolenie kończy się po upływie czterech miesięcy. Jest to bezwątpienia nieduży okres czasu. Na całą naukę gospodarstwa za mały. Ale Min. Opieki Społecznej wyznaczyło tylko tyle czasu, chcąc mieć jak największy kontyngent przygotowanych do pracy pomocnic domowych.

O ile uczenica po skończeniu szkoły dostanie się do domu, gdzie pani będzie ją nadal douczała i otaczała przyjazną opieką, można mieć pewność, że społeczeństwo zyska porządnego człowieka. O to, gdzie oddać do pracy uczenicę, zabiega kierownictwo szkoły.

Niewłaściwe środowisko mogłoby zepsuć cały wysiłek, włożony nie tylko w przeszkolenie uczenicy ale i w urobienie jej charakteru, w rozwój jej zdolności i zamiłowań.

Oczywiście dłuższy okres pobytu w szkole dałby jeszcze bardziej dodatnie wyniki. Ale i tak należy podziwiać, co w krótkim czasie potrafi zrobić szkoła z dziewcząt zupełnie surowych, zaniedbanych, często niedość rozwiniętych i niekulturalnych.

Atmosfera głębokiej przyjaźni, zaufania i wzajemnego zrozumienia uderza na każdym kroku. Zwraca uwagę grzeczność wzajemna i pogodny nastrój. Przy czym wygląd uczenic już przeszkolonych i odżywionych od razu uderza w oczy w porównaniu z nowoprzybyłymi.

Wszystkim więc paniom, które nieraz chcąc okazać pomoc ubogiej dziewczynie, możemy polecić tę szkołę, jak również i jej uczenice.

Maria Dobrowolska.

Adres szkoły: Warszawa, Ożarowska 46 tel. 6-27-88.

Książki dla młodzieży

Kornel Makuszyński — Rys. Walentynowicza. Wyd. Gebethnera i Wolfa. „Na nic płacze, na nic krzyki — koniec przygód Fiki-Miki".

Siódmy z rzędu zeszyt, opiewający dzieje sławetnego Matołka, małpki i murzynka — przynosi swoim wielbicielom nową porcję wierszyków i zabawne obrazki. Choć długi tytuł zapowiada prędki koniec wesołych awantur, nie wierzymy, aby to miała być ostatnia książeczka z tego cyklu...

M. Smolarski — „Dawna Polska" — Wyd. Książnica Atlas.

Kto interesuje się historią i lubi naukową lekturę, niech przeczyta tę książkę mało atrakcyjną, ale pożyteczną. Pracowicie zebrane notatki, opisujące wrażenia zagranicznych podróżników, zawierają sporo szczegółów, dotyczących naszej przeszłości — tym ciekawszych, że widzianych okiem obcego przybysza. *A. Kw.*

NOWE KSIĄŻKI

J. Surynowa Wyczółkowska „Kobieta i basta!" Wyd. Rój. Warszawa 1937.

Autorka nie od dzisiaj posiada opinię znawczyni par excelence psychiki kobiecej. Zapowiedziały nam już to „Warszawianki", podkreśliły to mocniej „Abmicje Weroniki" i znane dobrze czytelniczkom Praktycznej Pani dwie powieści „On i jego kobiety" oraz „Egoizm we dwoje".

To też dziś, gdy bierzemy do rąk nową książkę Surynowej Wyczółkowskiej, domyślamy się z góry, że znów przesunie się przed nami galeria sylwetek kobiet i kobieciątek, ładnych i brzydkich, mądrych i głupich, miłych i antypatycznych, a każda z nich będzie w swoim rodzaju typowa i prawdziwa.

Tym razem jednak „Kobieta i basta" sprawia dużą niespodziankę. Jej bowiem bohaterka — Marta — odbiegła daleko od dotychczas przedstawianych typów i typków, staje się symbolem, uosobieniem współczesnej kobiety, a raczej kobiety tej ideału.

Czy pamiętacie bohaterkę „Klejnotów" Perzyńskiego, niezapomnianą Kasię?

Otóż Marta, to siostra Kasi, tylko bardziej jeszcze kobieca, bardziej w tej kobiecości szczera, a przez to prawdziwsza i bardziej bezpośrednia. Marta ma 25 lat, urodę i talent. Wbrew woli matki kończy studia malarskie, po wielu rozczarowaniach i zawodach, osiąga cel swych marzeń, zyskuje sławę i dobrobyt. Marta nie spieszy się z wyjściem za mąż. Marta odrzuca dobre partie. Pracuje. Studiuje. W głowie palą jej się coraz to inne projekty. Rodzina dzieli się na dwa obozy. Matka płacze, że córka zostanie starą panną. Ojciec wyrokuje, że córka nie może wyjść za mąż, że dla kobiety utalentowanej małżeństwo jest grobem, że po prostu Martę stać na to, aby została sama.

Każde z nich ma swoje racje, ma je również i Marta. Te mianowicie, że nie wyjdzie za mąż bez miłości, i te jeszcze, że jeśli zjawi się „Jej mężczyzna", pójdzie z nim razem, będzie miała z nim dziecko, będzie szczęśliwa, i ani przez chwilę nie pomyśli o tym, że kobieta utalentowana powinna zostać sama.

Marta nie rzuci dla mężczyzny pracy, ale też nie rzuci dla pracy mężczyzny. Bo Marta jest kobietą i kochającą i mądrą, ma serce i mózg. Potrafi być bezpłciowym kolegą, zapracowanym od świtu do nocy robotnikiem, który przez szereg dni nie śpi, nie je, nie fryzuje się i nie pudruje, i potrafi również po zakończeniu pracy, zmienić malarski fartuch na czarującą wieczorową kreację, patrzyć z miłością na kochanego mężczyznę, uśmiechać się i flirtować.

Taką jest Marteczka Tarasowiczówna, bohaterka powieści „Kobieta i — basta!" Kobieta dzisiejsza, która nie zapomniała o romantyźmie dnia wczorajszego i pamięta, że „jutro" zdobywa się pracą.

A inne postacie? Jest i kobieciątko Lu, zmieniające co tydzień kolor włosów i karnacji ciała. Jest mistrz Chłopski, cudowny typ o szorstkich manierach i zacnym sercu, jest i papa — dentysta o artystycznej duszy. Jest mama, szukająca partii dla córki i wreszcie babcia, prześliczna babcia, której rozmowy z Martą należą do piękniejszych rozdziałów książki.

Surynowa Wyczółkowska umie niesłychanie wnikliwie podmalować tło środowiska, umie również kilkoma nieraz lekko rzuconymi, powierzchownymi zda się dotknięciami wywołać wspaniałe efekty kolorystyczne, zostające długo w pamięci. Przecież najwyraźniej „widzimy" salonik Tarasowiczów i kanapkę z poduszkami, haftowanymi krzyżykami. Widzimy kwitnące w Kazimierzu drzewa, przesuwające się cienie po słonecznych ścieżkach, i płonące nasturcje w ogródku. Widzimy również i nie zapomnimy jasnowłosej Marty z troszkę zadartym noskiem, Marty, która wzbogaciła niezmiernie ubogą galerię typów „polskiej kobiety współczesnej".

Maxence van der Meersch: „GRZECH ŚWIATA. Warsz. Wyd. Współczesne. 1936.

Jeśli kto nie lubi słuchać o rzeczach przykrych, niech nie czyta tej książki. Ale jeśli już ktoś ją weźmie do ręki, przeczyta do ostatniej strony, choćby zdejmował go wstręt i żal i litość, choćby ją odrzucał i zamykał. Bo z historii małej Paryżanki Denise, urodzonej z nieprawego związku, urodzonej niechętnie i ze wstrętem, włóczonej po wszystkich przytułkach Paryża, bitej i głodzonej, wieje taka wstrząsająca prawda i prostota, że czujemy dobrze, iż ani jedno słowo nie jest przesadą i jaskrawym efektem.

Te biedne, niepotrzebne dzieci, owoc przelotnych związków, gdzie nigdy nie padło słowo „miłość", te dzieci ulicy i rynsztoka, niewinne w swoim życiowym cynizmie i bezgrzeszne w najbardziej ostatecznym zdemoralizowaniu, znają wszystkie fabryki, gdzie zżartymi od kwasów rękami w zimnie lub upale wykonują bezduszne, mechaniczne czynności, znają wszystkie sklepy, gdzie pracują w charakterze „podręcznych" wyzyskiwanych i oszukiwanych. Dziewczynki, które biegną do fabryk ze skakanką i laleczką z gałganów w kieszeni, a wracając, oddają się przygodnym amatorom za talerz zupy, bo są głodne. Mówią o tym z prostotą, jako o fakcie życiowym i koniecznym. Nie odczuwają wstydu, ani poniżenia — takim jest życie!

Na podłożu paryskiego błota bujnie wzrasta podłość, okrucieństwo i wyzysk, nieodłączne towarzyszki nędzy. Czasem zakwita też rzadki, cudowny kwiat dobroci i litości.

Książka „Grzech świata" jest międzynarodową epopeą niepotrzebnych dzieci. Akcja jej dziać się może we Francji, Polsce, Anglii, Niemczech, wszędzie — na każdym skrawku ziemi, gdzie dotarli już biali ludzie, razem ze swoją cywilizacją i kłamliwą kulturą.

Jo van Ammers Küller: „JENNY ZOSTAJE AKTORKĄ". Powsz. Sp. Wyd. „Płomień". 1937.

To, co nas tak bardzo czarowało w pierwszych utworach popularnej już dziś holenderskiej autorki, zniknęło jakoś bez śladu. Tym „czymś" był koloryt dawnej Holandii, ów konserwatywny i staroświecki posmaczek, jaki my, współcześni ludzie, tak bardzo lubimy znajdować na kartach książek. Obecnie wydana powieść nie ma już wyraźnego zabarwienia lokalnego. Dzieje utalentowanej Jenny, walczącej z przesądami otoczenia i zdobywającej wreszcie sławę, nie budzą w nas zbytniego entuzjazmu, gdyż bohaterka jest egoistycznym kobieciątkiem, szukającym w życiu jedynie laurów, a nie Sztuki. Wyższą od niej duchowo bez porównania była bohaterka „Komediantki" Reymontowskiej, książki o nieco podobnym założeniu, choć innym epilogu. Najmilszą postacią w „Jenny" jest nie główna bohaterka, lecz jej opiekunka, zacny i mądry człowiek. Czytamy książkę z zajęciem, lecz wracamy ustawicznie myślą do dawnej Ammers Küller, autorki niezapomnianej epopei „Kobiety Rodu Cornvelltów".

UCZMY SIĘ

Czas leci tak prędko, pamiętamy doskonale dzieci nasze jako maleństwa w wózeczkach, a teraz to już poważni uczniowie i uczenice szkół powszechnych. Jeszcze kilka lat — i pójdą do gimnazjum. Malcy rozwijają się umysłowo szybko, bo każdy dzień przynosi im jakąś nową wiadomość. A my, matki? Jakże często stoimy w miejscu, a nawet pod niektórymi względami cofamy się! Jakże dużo zapomniałyśmy już z tego, czego uczono nas w szkole!

Dla niejednej z nas nie tylko równania algebraiczne ale i ułamki stanowić mogą niepokonaną trudność.

A przecież może nadejść dzień, w którym Zbyszek i Zosia staną przed mamusią z zeszytem i powiedzą „proszę nam pomóc". I w razie niewiedzy matki, do zrozumienia „już zapomniała" kto wie, czy nie przyłączy się lekki cień lekceważenia? Jakaż na to rada? Tak jak bierzemy udział w radościach i smutkach naszych dzieci, musimy brać udział i w ich pracy. Od pierwszego dnia nauki śledźmy rozwój ich zdolności, pamiętajmy, że to, które nie mogło zrozumieć, że $2 \times 2 = 4$, kiedyś nie będzie mogło przebrnąć przez tajniki algebry, i do nas zwróci się o pomoc. Na przedmioty, sprawiające dziecku trudności, zwrócimy specjalną uwagę.

Zwłaszcza matki liczniejszej gromadki powinny sobie zadać trud przypominania kursu szkolnego. Trud ten będzie największy przy najstarszym dziecku, potem wystarczy zajrzeć do podręcznika tylko w razie wątpliwości. Nigdy nie wiadomo, czy między kilkoma malcami nie znajdzie się jeden niezdolny — i czy będzie za co wziąć mu płatną pomoc. I wtedy, gdy dziecko z powodu choroby opuści kilka tygodni czy miesięcy, pomoc matki może je nawet uchronić od utraty roku.

Pierwsze lata nauki chyba żadnej z nas nie sprawią kłopotu, wątpliwości arytmetyczne i językowe dziecka rozpoczynamy bez trudu. Z biegiem czasu przejrzyjmy na początku roku szkolnego podręczniki, czy wszystko rozumiemy i pamiętamy? Jeżeli tylko poszczególne prawidła uciekły nam z pamięci, wystarczy — w miarę potrzeby — kilkakrotnie uważnie je przeczytać i pomyśleć nad nimi. Jeżeli okazuje się, że w ogóle już zapomniałyśmy, wtedy lekcja po lekcji przypominając teorię, sprawdzając zadania dziecka, jednym słowem przerabiając z nim kurs, zdolniejsze bez trudu opanują przynajmniej 3-ą i 4-ą klasę gimnazjalną.

Jeden jest tylko warunek — trzeba to samokształcenie zaczynać od początku. Przystępując do Cezara, można nie umieć wszystkich słówek, ale trzeba znać gramatykę i składnię, nie pamiętając początkowo algebry nie można brać się do równań.

Tym matkom, które już odzwyczaiły się od pracy umysłowej i tym, które kończyły szkoły zaborcze, przejście kursu klas wyższych może być ponad siły, ale niech choć spróbują doprowadzić dziecko do gimnazjum. Tym, które chodziły do szkół polskich,. takie stopniowe przypominanie nie powinno sprawiać specjalnych trudności, przedmioty zostały te same, zmieniły się tylko metody. Warto zresztą popracować, choćby dla takiej nagrody, jaką będzie usłyszenie z ust dziecka: „mnie zawsze umie pomóc moja mamusia".

Wanda Dzieciulska.

W ZWIERCIADLE MODY

ZNAKI WIOSENNE

Wprawdzie jeszcze trwa karnawał i zima sroży się z całą bezwzględnością. Ale ten okres przeminie i będzie ciepło i słonecznie.

Wtedy nastąpią zmiany w modzie. Jej twórcy opracowują plan sezonowej kampanii co najmniej na pół roku naprzód. Porozumiewają się z całym szeregiem wytwórczych gałęzi. Chodzi bowiem o uzgodnienie wszelkich działów, wchodzących w zakres świata mody. Przed rozpoczęciem sezonu rynek musi być zaopatrzony we wszelkie niezbędne akcesoria.

„Oni" wiedzą doskonale, co będziemy nosiły na wiosnę i co latem. Pilnie strzegą tajemnicy. Ale są na to sposoby, żeby się dostać poza tę ciężką zasłonę. I podpatrzeć i usłyszeć. Bo nam chodzi o to, żeby nasze czytelniczki zawczasu wiedziały, na co będą musiały się przygotować.

A więc będą zmiany i to duże, które dadzą się streścić w dwóch słowach: krótko i szeroko. Szeroko bardzo w ramionach. Tak szeroko, że ramiona tworzą prostą linię, wydłużoną za pomocą szerokich rękawów. Tę linię uzyskuje się nie tylko ilością materiału ale i sposobem kroju i szycia. Otrzymuje się ją również za pomocą zacięć, które biegną w kierunkach poziomym i skośnym ale zawsze tak, żeby dać wrażenie tej szerokości.

Dlatego też modne będą bardzo przy kostiumach karczki o liniach prostych, odcinających plecy, a w niektórych modelach i przód i plecy. Reszta materiału ułożona jest w fałdę do środka i ewentualnie dwie takie z przodu. Całość uzupełnia się kieszeniami i paskiem, co nadaje całości charakter bardzo, ale to bardzo sportowy.

Ale szerokość w ramionach to jeszcze nie wszystko. Szerokie będą spódniczki, kloszujące nawet do kostiumów i żakietów sportowych. I bardzo krótkie. Obecna długość nie utrzyma się przy tych fasonach, to już wiadomo.

Oprócz kloszujących spódnic, będą inne. Układa się je z tyłu w cały szereg fałd jednostronnych. Wygląda to oryginalnie. Spódnice przybierać się będzie oprócz tego kieszeniami lub jedną dużą kieszenią. Dołem ozdabiane będą wycinanymi ząbami, falbankami, riuszkami. Słowem moda... kobieca.

Ale obok tej kobiecości coraz więcej zakusów na spódnice... Szerokie spodnie i tak uszyte, że robią wrażenie spódnicy. Wymagają pewnej, krawieckiej ręki, zgrabnej i wysmukłej figury. No, i jak obecnie jeszcze... śmiałości! Z powodu zbytniego zwracania uwagi na ulicy. Jakoby jednak będą bardzo forsowane i mają znaleźć liczne adeptki. Do takich spódnic—spodni — żakieciki marynarkowe i bluzki sportowe.

Szerokie również, kloszujące dołem a wcięte w pasie, są modele palt wiosennych. Szerokość „wydłuża" się za pomocą wydłużonych kołnierzy, kieszeni i fałd.

Szerokie baskiny ozdabiają popołudniowe kostiumy. Dochodzą niemal do kolan. Ale do nich spódniczki są krótkie i wąskie. Natomiast długie i poszerzane, niektóre bardzo szerokie, do sukien wieczorowych. Każda z nich posiada krótki żakiecik z materiału odrębnego, często błyszczącego, lakierowanego lub z domieszką złota. „Powiewne, zupełnie letnie toalety kryją się jeszcze szczelnie za rąbkiem, dobrze strzeżonej tajemnicy.

W modelach sukien również krótkich i poszerzanych dużo znać wpływów hiszpańskich. Przecież ta krwawa, bratobójcza walka nie mogła pozostać bez żadnego echa! Znalazła je w szerokości spódniczek z materiałów kwiecistych, ozdabianych dołem plisą. W bolerach gładkich i deseniowych. W ażurach sukien wieczorowych, opłyniętych koronką, jak wielkim, hiszpańskim szalem. W różnych drobnych akcesoriach. No, i w kapeluszach. Maleńkie, zepchnięte na tył głowy, mają od tyłu wysoką ozdobę, sterczącą, jak grzebień. Od niego spływa na szyję i plecy długa, haftowana woalka. I trzeba przyznać, że te wszystkie hiszpańskie pomysły są naprawdę prześliczne. Wnoszą dużo świeżości, nowości i czaru, właściwego temu przepięknemu krajowi.

Oczywiście to wszystko, co dziś mówimy, to są tylko ogólne zarysy nadchodzącej mody. O wszelkich szczegółach, o barwach i rodzajach materiałów, o fasonach wszystkich rodzajów toalet będziemy informowały nasze czytelniczki we właściwym czasie.

Marieta.

SPORTY ZIMOWE

Saneczkarstwo jest sportem tanim i prostym, a zatem dostępnym dla każdego. Wszędzie, gdzie natura obdarzyła okolicę jakimś niewielkim wzniesieniem, w ładne zimowe dni zobaczyć można chmary dziatwy uganiającej się po zboczach na prymitywnych, niekiedy własnoręcznie sklejonych saneczkach. Rozwodzić się nad wartością zdrowotną tego rodzaju zabawy nie trzeba. Wystarczy popatrzeć na rozpromienione buzie, na kwitnące rumieńce policzków, w roziskrzone oczy. Nie powstrzyma ich ani niejedno bolesne niekiedy potłuczenie, ani dostanie się śniegu za kołnierz przy jakimś zawrotnym karambolu, ani nawet odmrożenie palców u rąk czy nóg. Naturalnie trzy te ostatnie objawy nie należą do polecenia godnych i rzeczą starszych będzie, skutecznie im zapobiegać.

Ubierać dziecko trzeba ciepło, ale nie za ciężko i przyuczać, aby czym prędzej przybiegało do domu, gdy tylko poczuje, że jest zmęczone i zgrzane, albo w czasie odwilży przemoczyło nogi.

Sanki powinny być lekkie i niewysokie, aby w razie upadku nie zrobiły dziecku sobą krzywdy.

Drugi sport zimowy, narciarstwo, nie wymaga już tak bezwzględnie nierówności terenu i może być uprawiane nawet na zupełnych płaszczyznach. W Polsce jest ono stosunkowo niedawno znane i dla tego prawdopodobnie mało jeszcze rozpowszechnione. Skutkiem tego dosyć drogi jest jeszcze sprzęt, potrzebny do uprawiania, ponieważ znajomość własnoręcznego wykonywania go jest jeszcze mało popularna. Miejmy jednak nadzieję, że jeszcze kilka lat, a narty znajdą się prawie w każdym domu, przynajmniej w jednym egzemplarzu, a dzieci wiejskie będą je sobie majstrować z desek, jak obecnie łyżwy z kawałków drzewa i drutu. Propaganda rozchodzi się na razie przez kółka i organizacje sportowe, ale tylko patrzeć jak zajmą się nią wyższe oddziały powszechnych szkół wiejskich.

Prym wiedzie w sportach zimowych ciągle łyżwiarstwo. Uczyć się go najlepiej w dzieciństwie, bo i mały wzrost dziecka zmniejsza niebezpieczeństwo poważnego rozbicia głowy przy upadku i łatwiej dwu dorosłym, a nawet jednej tylko osobie podtrzymywać małe dziecko przy stawianiu pierwszych kroków na lodzie, niż dorosłego np. 80 kilowego jegomościa.

Próbę jazdy powinno dziecko zaczynać na lodzie niezbyt ostrym lub wprost na ubitym śniegu. Pierwsze próby niech nigdy nie trwają długo, bo narażenie się na silny ból pewnych grup mięśni jest zupełnie zbyteczne. Stopniowo można dawać lekcje coraz dłuższe, zmniejszać opiekę i pomaganie przy utrzymywaniu pozycji pionowej. Niektórzy sądzą, że tylko wtedy można się nauczyć jeździć na łyżwach, jeśli się kilka razy porządnie rozbije. Nic podobnego. Przy zachowaniu ostrożności można opanować technikę jazdy i nie rozbić się ani razu.

Po opanowaniu najprostszych ruchów i pozycji dobrze byłoby nauczyć się jazdy figurowej, którą się u nas nie wiadomo dlaczego zaniedbuje. Jazda figurowa daje taką przyjemność w porównaniu ze zwykłą, jak taniec ze spacerem. Uczyć jej mogą jednak tylko fachowi instruktorzy.

W dużym mieście mamy do rozporządzenia sztuczne ślizgawki urządzane i utrzymywane przez specjalne osoby lub towarzystwa. Na wsi i w małym miasteczku można sobie ślizgawkę urządzić samemu przy niewielkim nakładzie pracy. Trzeba w ciągu kilku mroźnych dni przynajmniej raz na dzień wieczorem polać wodą przeznaczony na ten cel, wyrównany i oczyszczony ze śmieci kawałek ziemi. Część wody wsiąknie w ziemię, a reszta utworzy na powierzchni twardą, równą skorupę. Polewać najlepiej sikawką lub polewaczką, a jeśli tycr nie ma, to nawet wiedrem byle równo. Dalsze utrzymywanie ślizgawki polegać będzie na odmiataniu śniegu i polewaniu raz na jakiś czas, jeśli się lód zarysuje.

Ślizgawki sztuczne bezpieczniejsze są od naturalnych na rzekach i jeziorach, bo wykluczają niebezpieczeństwo załamania się lodu i wpadnięcia w wodę, co pociąga za sobą z reguły zapalenie płuc, a w pomyślnym wypadku zaziębienie.

H. W.

Przypominamy

że prenumerata naszego pisma wynosi

miesięcznie 1 złoty

a rocznie

tylko 10 złotych

wraz z przesyłką pocztową.

Prenumeratę można wpłacać:

przez P. K. O. — na konto Nr. 14.400

przekazem rozrach. na konto Nr. 636

lub osobiście w naszych biurach:

Solec 87 oraz 8-to Krzyska 17 m. 3.

Gimnastyka poranna

Gdy wydajemy pieniądze na jakiś przedmiot codziennego użytku, to chcemy go zawsze mieć w pierwszorzędnym gatunku. To samo odnosi się do gimnastyki. Czas jest w tym wypadku pieniądzem, a wpływ ćwiczeń na ustrój gatunkiem kupionego materiału, o którym decyduje staranność wykonania. Ale nie tylko... Ogromnie ważny jest także nastrój przy gimnastyce. Niedobrze jest, jeśli musi się przerywać ją dla zwrócenia komuś uwagi zirytowanym głosem, lub dla wykonania jakiejś czynności z zupełnie innego zakresu.

Gimnastyce trzeba się oddać całkowicie, wykonać ją dokładnie a dopiero po tym przejść do innych zajęć. Dobry humor sprzyja każdej pracy, więc i tu jest bardzo pożądany.

Należałoby jeszcze poświęcić kilka słów zwykłemu codziennemu myciu się.

Jeżeli możemy poświęcić trochę wolnego czasu, jeśli nie nagli późna godzina, to dobrzeby było połączyć je z kąpielą powietrzną i nacieraniem całego ciała dla odświeżenia skóry. Ideałem będzie wykonanie tego na zupełnie otwartym świeżym powietrzu. Z góry jednak musimy zrezygnować, ponieważ warunki mieszkaniowe i prawidła moralności nie pozwolą na to. Duszne, wiecznie ciemne i najczęściej niemożliwie zimne łazienki nie nadają się do tego celu zupełnie. Warunkiem koniecznym jest światło, jeśli nie bezpośrednie słoneczne to przynajmniej zwykłe dzienne. W chwili gdy odsłania się całą powierzchnię ciała, okrytego stale materiałami, niezmieniającą się warstwą powietrza, na kilka minut przynajmniej trzeba dostarczyć mu jak najlepsze warunki.

Kąpiele powietrzne i nacierania po gimnastyce, ograniczonej w pewnych wypadkach tylko do najłatwiejszych ruchów, dają rezultaty przekraczające niekiedy granice marzeń u osób starszych, na pół zniedołężniałych, które zdawały się być skazane już tylko na bóle reumatyczne i artretyczne oraz na dokonywanie życia w bezruchu. W tych wypadkach naturalnie trzeba poradzić się lekarza i wszelkie zabiegi zaczynać ostrożnie, stopniując od najprostszych i najłatwiejszych do coraz trudniejszych.

Dzieci doskonale hartują się i nabierają zdrowej cery przy tego rodzaju codziennych zabiegach. Tym ostatnim wszakże zamiast określonych zawartych w programie ruchów, nawet bardzo łatwych pozornie, lepiej zaproponować, aby sobie po swojemu poskakały i pogimnastykowały się dla obudzenia krążenia krwi w całym ciele. Na powierzchni krążenie to pobudza się skuteczniej nacieraniem grubym włochatym ręcznikiem po wymyciu się.

Gdyby ten zabieg sprawiał bolesność i zaczerwienie,, należy zwrócić uwagę czy mydło, którego używamy, nie drażni zanadto skóry, mydła w złym gatunku silnie pachnące wywierają zwykle ten skutek, który zwiększa się pod wpływem nacierania). Nacieranie ręcznikiem, jeśli po zmianie mydła nie nastąpiło polepszenie, zastąpić nacieraniem dłonią suchą, a gdyby i ten zabieg był zanadto drażniący, to dłonią natłuszczoną.

Przy nacieraniu twarzy i przedniej części szyi postępować bardzo ostrożnie, a po 30-tym roku życia zupełnie zaniechać. Jakkolwiek zimna woda i nacieranie wpływają na zjędrnienie skóry, to jednak w tych miejscach nieostrożne obchodzenie się może ją zbyt rozciągnąć i przyśpieszyć zmarszczki.

5.

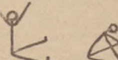
1



2



5



7.



1. Stanąć w małym rozkroku, ręce oprzeć na biodrach. Raz — podskokiem lewą nogę wznieść w bok, dwa — lewą nogę opuścić na ziemię, a prawą wznieść w bok, trzy — prawą opuścić, a lewą wznieść i t. d.

Ćwiczyć licząc do 40-tu. Ruch powinien być rytmiczny, przypominający wahadło zegara. Tempo dosyć szybkie.

2. Rozkrok. Pochylić się w biodrach. Ręce swobodnie opuścić w dół. Silne wymachy rąk w lewo i w prawo, pociągające za sobą skręty tułowia w odpowiednim kierunku.

3. Wyprostować się, nogi złączyć. Pochylić głowę w prawo, podpierając ją prawą ręką w okolicy ucha. Naciskając mocno dłonią przechylić głowę powoli w lewo, przy czym wszystkie mięśnie szyi powinny się temu opierać. Rękę prawą opuścić, a głowę podeprzeć lewą. Pochylić głowę tym samym sposobem w prawo. Przerobić ćwiczenie po 3 razy na każdą stronę, ale bardzo mocno (ćwiczenie to działa wybitnie kształtująco na cienkie szyje o obwisłej skórze. Osoby o grubej szyi mogą je opuścić, chyba że grubość spowodowana jest otłuszczeniem).

4. Lewą nogę wznieść nieco w przód, zrobić trzy krążenia stopą, opuścić. Wznieść prawą nogę, zrobić trzy krążenia, opuścić. Powtrzyć jeszcze po 3 razy na każdą nogę.

5. Siąść na podłodze, nogi rozsunąć szeroko, ręce wznieść wzwyż szeroko rozstawione. Raz — pochylić tułów, chwytając rękoma za końce stóp, dwa — wznieść tułów i ręce do góry, trzy — opad tułowia i rąk i t. d. do 10-ciu. Jeśliby chwytanie za stopy sprawiało zbyt silny ból w mięśniach ud i łydek, chwytać za kostki, (kolana muszą być bezwzględnie proste).

6. Przemaszerować na czworakach po pokoju przestrzeń ok. 9 m. Na ostatnim metrze podskoczyć kilka razy, podrzucając dolną część tułowia do góry i nie odrywając rąk od podłogi.

7. Stanąć w odległości pół stopy od ściany. Wyprostować się. Zrobić skłon w kręgach klatki piersiowej (nie w pasie, ale powyżej pasa) tak, aby dotknąć głową ściany. Wrócić do poprzedniej postawy. Ćwiczenie powtórzyć jeszcze 2 razy powoli i mocno. Działa ono prostująco na zbyt dużą wypukłość klatki piersiowej.

8. Marsz zwykły, po kilkunastu krokach marsz stopami do środka.

H. W.

ODPLAMIANIE

Nakładem Instytutu Gospodarstwa Domowego jako tom 4-ty biblioteki instytutu, wyszła pod powyższym tytułem książka, opracowana przez inż. Wacława Kączkowskiego. W ostatnich latach wiele dziedzin zaliczanych do t. zw. gospodarstwa domowego, zmieniło gruntownie swoje oblicze.

Dziś już nie wystarcza wiedzieć, jak się robi smaczne pierożki lub czym się wywabi tłustą plamę, wiemy bowiem o tym, że smaczna potrawa może być niehigieniczna, a środek wywabiający plamy nie dla każdego włókna jest w równym stopniu odpowiedni.

Książka inż. Kączkowskiego zapoznaje nas więc przede wszystkim z naturą plam, dzieląc je na plamy zatykające otworki w tkaninie i plamy szkodzące bądź samemu włóknu, bądź barwnikowi.

Dalej omawia naturę różnego rodzaju włókien. Z rozdziału tego dowiadujemy się, że jedwab sztuczny nie jest jednogatunkowy, że w zależności od swego chemicznego składu może być jedynie w pewien sposób oczyszczony czy prany.

Z kolei poznajemy samą technikę wywabiania plam czyli t. zw. detaszerkę, a więc przyrządy i sposoby smarowania czy wycierania w każdym niemal wypadku specjalne; dalej środki chemiczne stosowane w odplamianiu i wreszcie cały szereg wartościowych przepisów.

Jak wynika z uwag inż. Kączkowskiego, odplamianie nie jest sprawą prostą i jeśli chodzi o rzeczy większej wartości, winno być podejmowane z wielką ostrożnością lub powierzane specjalistom.

Należy przy tym pamiętać, że jeśli środek żrący zniszczy barwnik, żadne odplamianie na to nie pomoże, oraz że istnieją pewne plamy, jak np. rdza, których z niektórych tkanin nie daje się pomyślnie wywabiać.

Sądzę, że skromniejsze pralnie chemiczne, nie mające na czele kierownictwa fachowego, powinny również odnieść z tej książki duży pożytek.

SZUKAJMY NOWYCH ŹRÓDEŁ DOCHODU

Henryk Sienkiewicz pisał: „Sadźcie morwy, hodujcie jedwabniki. Jedwabnictwo może przynieść krajowi miliony".

Polska produkuje rocznie około czterech tysięcy kg surowca jedwabnego, co stanowi dosłownie jedną tysiączną część produkcji światowej, gdy inne narody produkują dziesiątki i setki tysięcy ton tego surowca.

Chiny, ojczyzna jedwabnika, przez długie wieki kryły tajemnicę wyrobu przepięknych tkanin jedwabnych. Wyroby te powoli przenikały do Małej Azji i dalej, aż do Rzymu, płacone na wagę złota.

W Polsce czyniono próby z jedwabnictwem około r. 1850 lecz bez rezultatu, gdyż brakowało jeszcze drzew morwowych no i rządy zaborcze, nie tylko że nie popierały tej inicjatywy lecz przeciwnie utrudniały wszelkimi środkami wysiłki w tym kierunku czynione. Dziś mając własne Państwo, możemy i winniśmy, nie oglądając się na kryzys, nie trzymając się utartych dróg gospodarowania, iść w imię słów Sienkiewicza — sadzić morwy i hodować jedwabniki.

Obecnie pomimo olbrzymich ceł i ograniczeń importujemy rocznie z górą za czterdzieści milionów złotych jedwabiu. Oznacza to, że gdyby ta suma pozostała w kraju, to obok podniesienia dobrobytu ogólnie, zaznaczyłby się i spadek bezrobocia. Jedwabnictwo może być poniekąd dodatkowym zajęciem rolnika czy ogrodnika. Każdy mający kilkanaście drzew morwowych, może się temu zajęciu poświęcić, które jest sezonowym, gdyż trwa w roku pięć do sześciu tygodni.

Do hodowli jedwabników używamy liści białej morwy, którą można sadzić jako drzewo wysokopienne lub krzewy. Jedno kilkuletnie drzewo morwowe lub sześćdziesiąt krzewów żywopłotu może wyżywić jedwabników z jednego grama jajeczek. Stacja Doświadczalna w Milanówku sprzedaje jajeczka w cenie około 60 gr za jeden gram. Tam też można zbyć oprzędy jedwabne, za które płacą gotówką lub na życzenie zamieniają na wyroby jedwabne, sprzedawane w swym sklepie fabrycznym w Warszawie, Traugutta 2. Raz do roku w miesiącu czerwcu Stacja Doświadczalna w Milanówku organizuje jednomiesięczne instruktorskie kursy. Hodowla jedwabników nie jest skomplikowana i śmiało mogą ją prowadzić nawet dzieci. Nabyte jajeczka umieszcza się w cieple, gdzie po upływie kilkunastu dni wylęgają się z nich gąsieniczki długości najwyżej 1 mm. Młode gąsieniczki układamy na półkach pokrytych papierem, może być w tym celu użyta zwyczajna etażerka. Co pewien czas zabrudzony papier zmienia się, kładąc podziurawiony w tym celu świeży papier na nie, a gąsieniczki same przez otwory w papierze przejdą na czysty papier, wtedy brudny lekko usuwamy. Gąsieniczki karmione dostatecznie nie rozłażą się zupełnie i nie ma z nimi żadnego kłopotu. Są one bardzo żarłoczne i trzeba im cztery, pięć razy dziennie dostarczać świeżych liści z morwy białej. Rosną szybko i w czasie swej wegetacji kilka razy zrzucają swą powłokę. Po upływie 32 dni gąsienica za pomocą specjalnego gruczołu wydziela lepką i ciągliwą ciecz, która na powietrzu momentalnie zasycha, tworząc jedwabną nitkę długości 900 — 1300 metrów, z której gąsienica buduje sobie oprzęd. Budowa oprzędów trwa trzy dni, po tym czasie ukryta w kokonie gąsienica zrzuca znów swą powłokę i przeobraża się w poczwarkę. Po czternastu dniach poczwarka przeobraża się w motyla. Motyl ten przedziurawia oprzęd i wyfruwa, hodowca jednak nie dopuszcza do przedziurawienia oprzędu, gdyż tylko nieuszkodzony kokon ma swoją wartość. Tylko wtedy, gdy chcemy wyprodukować jajeczka, pozwalamy pewnej ilości motyli wydostać się na wolność. Każdy motyl potrafi znieść do kilkuset jajeczek. Ponieważ jednak cena jajeczek jest stosunkowo niska, lepiej je nabywać w Stacji Doświadczalnej w Milanówku. Chcąc nie dopuścić do przedziurawienia kokonu przez wychodzące motyle, należy zabić poczwarki wewnątrz znajdujące się za pomocą gorącej pary.

Oprzędy można sprzedawać w stanie świeżym lub wysuszone. Po wysuszeniu oprzędy tracą trzecią część pierwotnej wagi, pozostała w nich poczwarka powinna się rozetrzeć w palcach na proszek. Jedwab z oprzędów otrzymuje się bardzo łatwym sposobem. Pewną ilość oprzędów, w zależności od tego jak grubą nitkę chce się otrzymać, zanurza się w gorącej wodzie i uderza lekko szczotką ryżową. Końce niteczek zaczepiają się za pręciki szczotki; nitki te łączymy w jedną nitkę i nawijamy na motowidło. Otrzymaną w ten sposób nitkę gotujemy i ewentualnie farbujemy.

Zbyt na kokony jedwabne jest zapewniony. Nabywa je Stacja Doświadczalna w Milanówku oraz Związek Hodowców Jedwabników, posiadający składnicę Związku w Warszawie ul. Lipińska 20. Składnica Związku podaje ostatnio ceny następujące:

Oprzędy I-go gatunku za metr sześcienny — 790 zł, za litr — 70 gr.

Oprzędy II-go gatunku za metr — 240 zł, za litr — 24 gr.

Wata jedwabna z oplątu za 1 kg sześć złotych. Przesyłka kokonów podlega taryfie ulgowej, jak paczki żywnościowe.

W. Moryń.

KWIATY W MIESZKANIU

6. Zwalczanie chorób i szkodników c. d.

3) **Czerwony pajączek** lub roztocz barwy żywo - czerwonej w okresie zupełnej dojrzałości, przed tym zaś ma kolor szary, jest mikroskopijnych rozmiarów. Osiedla się na spodniej stronie liści, żeruje w nocy, nakłuwa liście i wysysa z nich soki, przeważnie ciałka zieleni, dlatego też liście po pewnym czasie żółkną i opadają. W okresie początkowym pojawienie się na liściach drobniutkich, żółtych plamek dowodzi, że jest to sprawa czerwonego pajączka. Pajączek ten jest bardzo groźnym i uprzykrzonym szkodnikiem, trudny do wytępienia ze względu na swoje nikłe rozmiary.

Pojawia się przeważnie i mnoży bardzo intensywnie w suchym i nieprzewiewnym środowisku, na roślinach trochę zasuszonych i wystawionych na silne działanie promieni słonecznych. Specjalnie lubi atakować następujące rośliny: azalie, aralie, mirty, palmy, cyklameny, draceny, fikusy, begonie, kaktusy itp. Zwalcza się pajączka, opryskując rośliny cieczami owadobójczymi, które zostały podane powyżej. Poza tym doskonale wpływa na wytępienie go kąpiel w gorącej wodzie, jaką stosuje się przeciw muszkom, oraz obsypywanie roślin kwiatem siarkowym, tego jednak nie wolno stosować w czasie kwitnienia, ponieważ siarka może spalić kwiaty. Pajączka na kaktusach można się pozbyć, spryskując je 70%-wym alkoholem, następnie po godzinie należy zastosować przemycie ciepłą wodą.

4) **Welornasiek** lub czarny pajączek posiada identyczne własności, jak pajączek czerwony. W tych samych warunkach i na tych samych roślinach występuje, wywołując te same objawy zniszczenia. Jest groźniejszy może jeszcze od czerwonego, ponieważ silniej się mnoży. Nawet po wytępieniu pozostają po nim trwałe jasne plamy na liściach. Sposoby zwalczania, jak podano wyżej dla pajączka czerwonego.

5) **Tarczyki** występują na pędach i na liściach roślin w postaci małych, brunatnych guziczków silnie przyczepionych. Są to mszyce okryte łuską, które wysysają z roślin soki i ogromnie je osłabiają; umiejscowiają się zarówno na pędach zielonych jak i zdrewniałych. Większemu rozwojowi tarczyków sprzyja przeważnie zasuszenie roślin lub brak pokarmu azotowego w dostatecznej ilości. Tarczyki mają swoje ulubione rośliny, na których występują najczęściej; zaliczają się do nich: oleandry, palmy, laury, evonymusy, asparagusy, mirty, draceny, cytryny itp. Zwalczanie tarczyków będzie polegało na mechanicznym usunięciu ich z liści i pędów palcami lub też przy pomocy szczoteczki; po czym należy rośliny zmyć ciepłym roztworem szarego mydła w wodzie (8 g mydła na 1 litr wody). Ziemię w doniczkach po oczyszczeniu roślin trzeba często spulchniać i zasilić opiłkami rogowymi, lub mączką kostną; uważać należy od tej chwili, żeby roślina nigdy nie była zasuszona.

Poza tymi głównymi szkodnikami, które występują na górnych częściach roślin, spotyka się jeszcze pasożyty, mające siedlisko w ziemi. Trzeba oddać sprawiedli-

wosc, że nie są one tak niebezpieczne dla roślin, jak mszyce, pajączki, czy tarczyki.

Dżdżownice uważane są na ogół za pożyteczne dla roślin. Otóż o ile w gruncie spełniają bardzo ważną rolę, spulchniając glebę, o tyle w doniczkach roślin pokojowych są zupełnie niepożądane, ponieważ wydzielinami swoimi zakwaszają ziemię, przy tym drążą w niej wyraźne korytarze, przez które spływa woda przy podlewaniu zamiast odpowiednio wsiąkać. Rośliny doniczkowe źle się czują razem z dżdżownicami. Pozbyć się dżdżownic można kilkoma sposobami. Wstawiamy doniczkę do ciepłej wody na kilkanaście minut, wtedy dżdżownice wyjdą z bryły ziemi i mogą być wyłapane. Albo też można podlać ziemię odwarem, z liści włoskich orzechów, z liści kasztanowców, lub z wiórek Quassia, wszystkie te płyny zawierają garbnik, który będzie działał drażniąco na dżdżownice i zmusi je do wyjścia na powierzchnię.

Oprócz dżdżownic widuje się dość często na powierzchni ziemi w doniczkach małe, białe robaczki, które żywią się rozkładającymi częściami organicznymi. Wychodzą dość często na powierzchnię, po podlaniu rośliny można je zobaczyć również na podstawkach pod doniczkami.

Są to robaczki bardzo mało albo zupełnie nieszkodliwe, które właściwie nie wyrządzają roślinie większej krzywdy. Jeżeli pojawiają się w bardzo wielkich ilościach, można pozbyć się ich, podlewając ziemię wywarem z wiórek Quassia, lub posypując powierzchnię ziemi pyłem tytoniowym.

Choroby występują najczęściej na roślinach w postaci mączniaków i w postaci rdzy.

1) **Mączniaki** poznajemy po tym, że na liściach roślin pojawia się biały nalot, roślina wygląda wtedy jakby przysypana mąką. Jest to grzybnia, która pasożytuje na tkankach roślin, wyrządzając im dużą szkodę. Choroby grzybkowe opanowują zwykle rośliny umieszczone w zbyt wilgotnych, dusznych i gorących pomieszczeniach, nieraz w czasie zimowego spoczynku. Najczęściej mączniak atakuje róże, chryzantemy, evonymusy itp. Dość skutecznie można zwalczać mączniaka, rozpylając kwiat siarkowy na świeżo zroszone wodą rośliny. Do czynności tej należy przystąpić tylko w dzień słoneczny i rośliny zaraz potem wystawić na słońce, będzie to koniecznym warunkiem, który decyduje o skuteczności zabiegu.

2) **Rdze** to druga plaga, przysparzająca nieraz amatorom wiele kłopotu.

Zwykle zaczynają się pojawiać na liściach żółto - rdzawe plamki, które je bardzo szpecą, a poza tym niszczą. Rdza przeważnie lubi opanowywać kamelie, chryzantemy, róże, paprocie itp. Porażone rdzą części roślin najlepiej jest zebrać i spalić, rośliny zaś opylić kwiatem siarkowym; można również zastosować opryskiwanie jakimś gotowym preparatem chemicznym, sprzedawanym w handlu, to ostatnie jednak jest dość kosztowne.

Pleśnie i mchy tworzą się często na powierzchni ziemi w doniczkach wskutek zupełnego braku spulchniania i wzruszania, gdy zaniedbamy rośliny. Skorupkę mchu, czy pleśni należy koniecznie usuwać, w przeciwnym wypadku roślina zostaje pozbawiona dostępu powietrza.

Oprócz wyżej opisanych szkodników i chorób może jeszcze wprowadzić rośliny w stan chorobowy nieumiejętna i wadliwa pielęgnacja. Przy nieodpowiednim podlewaniu na przykład występuje u roślin żółknięcie liści, będzie to zarówno gdy roślina jest zbyt podlewana, „zalana", lub zasuszona.

Łatwo te oba braki sprawdzić i odpowiednio postąpić. Jeżeli roślina była nadmiernie podlewana, ziemia wydziela charakterystyczną woń stęchlizny, a korzenie mają ciemne zabarwienie i miejscami gniją. Przerywamy na razie podlewanie, ograniczając je do minimum. Gdy to jednak nie pomaga, nie pozostaje nic innego, jak roślinę przesadzić w świeżą ziemię, usunąwszy przed tym uszkodzone korzenie. Rośliny zasuszone są nadwiędnięte, zwiotczałe i tracą dużą ilość liści, należy całe doniczki zanurzyć w wodzie, aż do zupełnego nasiąknięcia wodą bryły korzeniowej, a potem stosować obfite podlewanie.

Zdarza się czasem, że po przesadzeniu rośliny łodyga zaczyna podgniwać, spowodowane to bywa zbyt głębokim posadzeniem rośliny. Trzeba więc poprawić roślinę, inaczej ją umieszczając w doniczce. Miejsca nadgniłe posypać sproszkowanym węglem drzewnym, który wchłania wodę i ma własności osuszające. O ile zaś gnicie jest zaawansowane, roślina kwalifikować się będzie do pocięcia na sadzonki, a nieraz nawet do wyrzucenia. Zaobserwować można również nieraz gnicie pączka wierzchołkowego t. zw. serca, przyczyną tego jest zazwyczaj nieostrożność przy podlewaniu roślin, nie wolno jest nigdy podlewać z góry, mocząc przy tym pędy i pączki, natomiast zawsze powinno się dawać wodę od dołu i dostarczać jej tylko na powierzchnię ziemi w doniczce. Szczególnie uważać trzeba z podlewaniem kaktusów i roślin o mięsistych łodygach, które często moczone, mają tendencje do nadgniwania.

Nienormalna bladość roślin wskazuje na to, że cierpią one na brak światła, należy więc je jak najprędzej ustawić na oknie w pełnym świetle, lub na słońcu. Rośliny „zagłodzone", trzymane przez kilka lat w tej samej ziemi, odznaczają się ogólnym słabowitym wyglądem, wzrost watrzymuje się, a pędy stają się żółte, lub przezroczyste. Radykalnym środkiem, który zapobiegnie temu, będzie przesadzenie roślin w świeżą, żyzną ziemię.

d. c. n.

Inż. Janina Seget - Honczarenkowa

HODOWLA GĘSI

Chcąc mieć dochód z hodowli gęsi, trzeba przede wszystkim zapoznać się warunkami zbytu i uzmysłowić sobie, jakie gęsi w danej okolicy mają największy pokup. Jeżeli są one skupywane przez handlarzy w większe partie i piechotą gonione nieraz na dalekie przestrzenie, to w takim razie opłaci się chować gęsi zwyczajne, niewielkie, podkasane, niosące niewiele, ale dobrze znoszące trudy pieszej podróży. Jeśli mamy zbyt do pobliskich miast, to bezwarunkowo trzeba zaprowadzić rasy szlachetne, większe i cięższe, dające powyżej trzydziestu jaj.

Z tych najwięcej rozpowszechniona jest **gęś emdeńska** o upierzeniu ciemno - szarym oraz **gęś pomorska**, będąca niewątpliwie gęsią, wyprodukowaną na północnych ziemiach polskich, skąd pochodzi jej nazwa. Powstały zapewne wskutek krzyżówki gąsiorów emdeńskich z gęsiami krajowymi. Opierzenie ich bywa rozmaite, najczęściej jednak spotykają się sztuki białe i siodłate.

Do rozwoju tej hodowli konieczne jest dobre pastwisko, do czego najlepiej nadają się okolice, obfitujące w czyste wody i nadbrzeżne łąki. Z pastwiska, przeznaczonego dla gęsi, inny inwentarz korzystać nie może, gdyż nie chce jeść trawy, zawalanej odchodami gęsi. Nawóz ten jest tak dalece gryzący, że, nagromadzony w większych ilościach, wypala rośliny. Doskonałym pastwiskiem dla gęsi są ścierniska, gdzie muszą być jednak dozorowane, aby nie robiły szkód w sąsiednich obsianych polach. Hodujemy gęsi w celu produkcji mięsa, tłuszczu, wątroby i pierza. Chociaż gęsi żyją w zgodzie z innym ptactwem, jednak wskazane jest, aby każdy rodzaj ptaków posiadał własne pomieszczenie, które powinno być dostosowane do wielkości stada i podzielone na trzy przedziały. W jednym z nich gęsi będą nocować, w drugim znosić jaja i wysiadywać, a trzeci będzie przeznaczony dla młodzieży. Gęś zaczyna się nieść bardzo często już w końcu stycznia. Aby jaja były zalężone, trzeba przeznaczyć na jednego samca cztery do pięciu samic.

Najsilniejsze potomstwo otrzymuje się od gąsiorów 2—3 letnich, gęsi mogą być starsze do 10 lat. Do chowu przeznaczamy sztuki z wczesnego lęgu, dobrze wyrośnięte i prawidłowo zbudowane.

Gdy nadchodzi czas znoszenia jaj, gęś wyszukuje sobie miejsce i ściele gniazdo, w czym trzeba jej dopomóc, przygotowując w przeznaczonym na to pomieszczeniu drewnianą skrzynkę.

Na spód tejże układamy darninę, wykopaną na łące lub pastwisku, trzeba nasypać na to popiołu drzewnego z piaskiem, nakruszyć wysuszonego piołunu i na wierzchu położyć suche siano lub owsianą miękką słomę. Przy podkładaniu jaj musimy zwracać uwagę, aby były od tej samej gęsi, gdyż na obcych nie chce siedzieć i wtedy trzeba się uciec do pomocy indyki.

Podkładać nie więcej, jak 12—15 jaj. Czas wysiadywania zależny jest od temperatury: w porze ciepłej trwa 27—30 dni, a przy chłodnej 31—32 dni. Codziennie, rano najlepiej, o jednej i tej samej porze trzeba nasiadkę wypuścić, aby ją nakarmić. Żeby ją zmusić do zejścia z gniazda, nie trzeba stawiać karmy i wody przy gnieździe, tylko zdala. Gdy nasiadka zejdzie z jaj, wtedy zarodek otrzymuje większą ilość świeżego powietrza, które przez skorupkę, przy ochłodzeniu, łatwiej przenika. Niezbędne jest także w celu zachowania czystości gniazda, aby nasiadka wypróżniła się w czasie swego rannego spaceru.

Nasiadkę trzeba żywić ziarnem, najlepiej jęczmieniem lub owsem, a do picia dawać świeżą czystą wodę.

Przebieg wykluwania się piskląt ptactwa wodnego jest zwykle dłuższy, niż ptaków grzebiących, należy więc cierpliwie czekać.

Słabszym pisklętom, które po nakluciu skorupki dłuższy czas pozostają bez zmiany, trzeba dopomóc, odłupując delikatnie skorupkę w miejscu naklucia, aby powiększyć otwór, po czym położyć z powrotem jajo pod nasiadkę. Gdyby po kilku godzinach w jaju nic się nie zmieniło, to dobrze robi wpuszczenie kilku kropli oleju lnianego albo oliwy między pisklę i skorupkę. Wylężone gąsięta przenosi się z matką do ciepłej izby, gdzie muszą przebywać przynajmniej przez tydzień, gdyż są dość wrażliwe na słoty i zimna. Po tygodniu można je wypuszczać na dwór i jeżeli dnie są ciepłe, przenieść do właściwego ich pomieszczenia, skąd dwutygodniowe gąski, jako już dostatecznie silne, mogą być wyganiane na pastwisko, o ile nie ma deszczu.

Po miesiącu mogą przebywać na dworze bez względu na stan pogody.

Pierwszym pożywieniem, zadanym w 48 godzin po wylęgnięciu, powinien być serek z jajka (jedno jajko rozbite w ½

szklanki mleka, podgrzane na wolnym ogniu, aby się zsiadło i odcedzone). Po trzech dniach można już dawać gotowaną kaszę jęczmienną, twaróg z dodatkiem siekanej zieleniny, jak młode pokrzywy, trawa lub zasiany specjalnie w tym celu w korytkach owies. Stopniowo w miarę wyrastania daje się dużo siekanej zieleniny (doskonała jest rzęsa wodna) z osypką i gotowanymi ziemniakami. Do picia należy najpierw dawać mleko słodkie, później wodę. Starszym gąsiętom po dwóch miesiącach można powoli gotowane ziemniaki zamienić na surową, siekaną marchew, którą spożywają z wielkim apetytem. W zimie karmimy gęsi gotowanymi ziemniakami z obfitym dodatkiem plew lub siekaną marchwią i burakami, a dopiero przed rozpoczęciem okresu nieśności zaczyna się dawać po trochu owsa. Tuczenie rozpoczyna się dopiero w 5—6 miesiącu życia, bo u młodszych pokarm tuczny idzie na wzrost, przy tym w tym wieku mięso i tłuszcze są najdelikatniejsze. Przy każdym sposobie tuczenia wody powinno być pod dostatkiem z dodatkiem żwirkowatego piasku, niezbędnego do trawienia.

Gęsi stosunkowo mniej od innego drobiu podlegają chorobom, to też jeżeli są żywione zdrowymi produktami, mają dobre pastwisko i czyste pomieszczenie, to zaraźliwa choroba będzie rzadkością w naszym stadku.

Ze względu na pokup gęsiego pierza stosowany jest barbarzyński obyczaj podskubywania gęsi. Zwyczaj ten jednak jest tak rozpowszechniony, że trudno go wykorzenić, chociaż przynosi on hodowcy niewątpliwą stratę. Osłabione podskubywaniem sztuki zaczynają się późno nieść, dużo jaj jest niezapłodnionych i z roku na rok gęsi drobnieją. W okresie pierzenia pióra same wypadają i najlepiej w tym czasie dawać suchy podściół w stajence i rano, przed wypuszczeniem gęsi, lekko kilka razy przesunąć ręką pod brzuchem każdej sztuki oddzielnie, a wypadające pióra zebrać do fartucha. Trzeba także pozbierać czyste pióra z ziemi, odpowiednio przebrać je co do wielkości i przechowywać w workach w suchym, przewiewnym miejscu. O ile stosuje się podskubywanie, to nie należy podskubywać w pierwszym roku tych, które są przeznaczone na chów, a w dalszych latach skubać je tylko raz na rok z początkiem pierzenia się. Gęsi przeznaczone na rzeź, podskubuje się dwa razy, a mianowicie po skończonym nieśieniu się i na początku pierzenia się. Zabieg ten powinien być wykonywany zręcznie i umiejętnie, aby przynieść jak najmniej szkody i bólu ptakom. Powinno być zasadą, żeby wyskubywać pierze dojrzałe, (tylko spod brzucha i piersi), które lekko się trzymając, samo wkrótce wypadłoby. Puch oraz lotki ze skrzydeł i sterówki z ogona powinny być nietykane, gdyż stanowią one podporę, na której reszta pierza się utrzymuje. Tymczasem ileż to razy widzimy gęsi, niemal całkowicie ogołocone z pierza, powłóczące strzępami skrzydeł, często przepłacające życiem chciwość swej gospodyni. Chcąc gęś podskubać, podwiązuje się jej skrzydła i nogi miękką szmatką, kładzie grzbietem na dół między kolanami i przytrzymując lewą ręką szyję, wyskubuje pojedyńczo pióra z piersi i podbrzusza, chwytając je za końce chorągiewek. Po tej operacji trzeba zwiększyć karmę pożywną, zaopatrzyć legowisko w grubą, suchą słomianą podściółkę i strzec przed wilgocią.

Takie postępowanie zapewni dobre wyniki hodowli.

H. P.

Stany zapalne dróg oddechowych dr. J. E.

(dokończenie).

Jednym z najcięższych schorzeń dróg oddechowych jest zapalenie płuc. Rozróżnia się dwa zasadnicze rodzaje tej choroby: (1) zapalenie płuc płatowe, będące ściśle chorobą infekcyjną ostrą, oraz (2) zapalenie płuc odoskrzelowe. W obu typach stanem zapalnym zostaje objęta właściwa tkanka płucna czyli t. zw. pęcherzyki płucne, w których toczy się właściwy proces oddychania, polegający na wchłanianiu po przez komórki pęcherzyków płucnych do krwi tlenu, oraz wydalaniu dwutlenku węgla, nagromadzającego się we krwi jako produkt stale toczącej się w organiźmie przemiany materii.

Proces oddychania, czyli przyswajania przez organizm tlenu z powietrza, bywa przy zapaleniu płuc mniej lub więcej utrudniony, zależnie od tego czy mała, czy też duża powierzchnia płuca objęta została stanem zapalnym. Tym właśnie daje się wytłumaczyć jeden z objawów towarzyszących zapaleniu płuc, mianowicie duszność, nieraz bardzo silna, gdy duża przestrzeń jednego lub obu płuc została objęta chorobą.

Zapalenie płuc płatowe wywołuje zarazek specjalny, znajdujący się u większości ludzi zupełnie zdrowych w jamie ustnej. Pod wpływem chwilowego oziębienia, lub innych czynników osłabiających odporność organizmu (np. przebycie innej choroby zakaźnej jak grypa, odra i t. p.), zarazki te stają się dla danego osobnika niebezpieczne, gdyż organizm osłabiony nie posiada dość sił obronnych dla normalnego niweczenia zarazków, z którymi stale walczy nawet wśród zupełnego zdrowia. Pierwszymi objawami płatowego zapalenia płuc są silne bardzo dreszcze, po których gorączka szybko wznosi się wysoko, nie rzadko do — lub ponad 40°C. Jednocześnie występują kłujące bóle w klatce piersiowej, w miejscach odpowiadających ogniskom zapalnym w płucach, chorego męczy kaszel początkowo suchy, później zaś zaczyna odpluwać plwocinę o zabarwieniu rdzawym lub krwistym. Gorączka wysoka utrzymuje się. Mniej więcej 5 lub 6 dnia chory odczuwa największą duszność, skóra twarzy, zwłaszcza wargi nabierają odcienia sinawego. Przeważnie w 7-y dniu choroby, wśród bardzo silnych potów i ogólnego znacznego osłabienia występuje spadek gorączki.

Zapalenie płuc płatowe jest chorobą ciężką, bezwzględnie wymagającą opieki lekarskiej ze względu na konieczność podtrzymywania sprawnej pracy serca za pomocą leków podawanych przeważnie w postaci zastrzyków. Pielęgnowanie chorego musi być nadzwyczaj troskliwe. Należy oszczędzać choremu wzruszeń, zbędnych wysiłków. Chory musi przebywać stale w łóżku i to nawet około 10 dni po ustąpieniu gorączki nie można zezwolić na wstawanie.

Zapalenie odoskrzelowe może być następstwem nieleczonego bronchitu, grypy lub jakiejkolwiek innej choroby zakaźnej. Początkowo występują zwykle objawy zapalnego stanu oskrzeli, a więc niewielka gorączka, kaszel, przy którym chory odpluwa plwocinę żółtawą, śluzowo-ropną. W następstwie zapalenia oskrzeli stan zapalny może przejść na łączące się z nimi pęcherzyki płucne, a więc wytworzyć się może zapalenie płuc. Wówczas to gorączka wzmaga się, występują bóle w klatce piersiowej, a po kilku dniach chory zaczyna odpluwać plwocinę zabarwioną nieco krwią. U osób w wieku podeszłym gorączka może nawet nie występować. Podobnie jak i w zapaleniu płuc płatowym duszność jest jednym ze stałych objawów, towarzyszących odoskrzelowemu zapaleniu płuc.

Tegoż rodzaju stan zapalny płuc u starców może rozwinąć się pod wpływem dłużej trwającego leżenia w łóżku, zwłaszcza o ile chory zmuszony jest leżeć stale bez ruchu (np. po operacji, przy złamaniu nogi i t. p.). Dzieje się to dlatego, że serce z wiekiem traci stopniowo siły, a przy bezruchu krew źle krąży w najniżej ułożonych częściach ciała, tym samym zalega w dolnych częściach płuc. Z tego względu należy osoby starsze zawsze układać w łóżku wysoko, w pozycji, o ile to tylko możliwe, pół siedzącej, a przy pierwszych objawach niedomagania ze strony płuc: kaszel, duszność — wezwanie pomocy lekarskiej jest niezbędne.

Stan zapalny płuc, zarówno w zapaleniu płuc płatowym, jak i odoskrzelowym może z samego płuca przejść na opłucnę, powodując jej zrosty, bądź też wysięk opłucnej. W pierwszym przypadku chory przy kaszlu lub nawet głębszych oddechach odczuwa bóle i kłucia w klatce piersiowej. Wysięk opłucnowy jest powikłaniem gorszym, gdyż gromadzący się płyn może ulec zropieniu, co jest już stanem groźnym dla chorego, osłabionego przebytym uprzednio zapaleniem płuc.

Stany zapalne opłucnej, mogą również powstawać bez uprzedniego zapalenia płuc, a więc stanowić chorobę samoistną, której przyczyna leży najczęściej w nagłym oziębieniu ciała osób skłonnych do reagowania na chłód stanami zapalnymi dróg oddechowych.

Wysiękowe zapalenie opłucnej, a w większym jeszcze stopniu ropna jego odmiana wymaga leczenia specjalnie troskliwego oraz zabiegów specjalnych, tak że najwłaściwszym jest umieszczenie chorego w lecznicy lub szpitalu.

Dr J. E.

NASZA SKRZYNKA

Pani L. S.

Bardzo chętnie czytuję „Skrzyneczkę", a Pani liścik zwrócił specjalnie moją uwagę, ponieważ miałam w domu chorą na reumatyzm, której ataki były tak okropne, że tygodniami leżała bez ruchu i trzeba było nawet karmić, bo bóle na żaden ruch nie pozwalały, lekarstwa żadne nie pomagały, dopiero namówiona przez znajomych, wyleczonych tym sposobem, zwróciłam się do jednego z lekarzy, leczących reumatyzm własnym wynalazkiem i po 4-ch zastrzykach chora czuła się zupełnie dobrze i do dnia dzisiejszego nie odczuwa żadnych bóli ani łamań nawet przy zmianie pogody, to samo zresztą dało się zaobserwować i u reszty osób leczonych tym sposobem. Jeżeli więc chciałaby Pani spróbować, to jednocześnie adres lekarza przesyłam do Redakcji. Serdecznie współczuję i życzę polepszenia.

Maria.

Złamane młode życie ma list, którego nie możemy drukować, jest i zadługi i autor prosił o przesłanie go wprost do Pani.

— — — — — — — — —

Panie z Poznania śmiem prosić o wskazanie mieszk. 1 pok. bez mebli przy kulturalnej, solidnej rodzinie, najlepiej ludzi starszych, dla osoby z towarz. emer. nauczycielki, najchętniej zdala od miasta, czynsz niezbyt wygórowany.

Zgłoszenia: Kraków 1: Poste-restante, Poznań 58.

P. Lusia wieś Rogacze.

Zechce napisać pod adresem p. Stanisław Wojtych — Mełno pow. Grudziądz (Pomorze), a znajdzie radę na swoje cierpienia.

— — — — — — — — —

W związku z powyższym prosimy raz jeszcze najuprzejmiej o podawanie dla odpowiedzi adresów do redakcji, która listy dyskretnie prześle. O ile zaś i ten sposób wydaje się niektórym Paniom przykry, prosimy obrać sobie odpowiednie poste-restante.

Cóżby to szkodziło, jeśli Pani nie chce odkryć swego nazwiska, dodać w liście, że listy nadsyłać przypuśćmy Poznań czy Łomża, czy jakakolwiek inna miejscowość na poste-restante. Ponieważ w ten sposób pewne listy zalegają u nas, porozumieć się z Paniami ukrytymi za pseudonimem czasem w ciągu kilku tygodni niepodobna, bezcelowe jest więc i wyłuszczanie takich próśb w Naszej Skrzynce. Dlatego też, nie zmuszając nikogo do ujawnienia nazwiska, uważamy, że listów, nie podających nawet adresów na poste-restante drukować nie warto, chyba wyjątkowo, kiedy chodzi o jakieś sprawy oderwane, które wystarczy omówić w druku.

— — — — — — — — —

Prosiłabym o łaskawe zamieszczenie w „Skrzynce".

Mam domek w Łodzi, w którym mieszkam sama z rodziną. Chętnie przyjęłabym Panie, które mają zamiar odwiedzić Łódź, służyć mogę dwoma pokojami lub trzema. Panie, które zdecydowałyby się na przyjazd, mogą liczyć na miłe przyjęcie i czuć się jak u siebie. Mogę także przyjąć panów i służyć urządzeniem gabinetu i poczekalni, cena do omówienia. Adres w Redakcji. Gdyby zechciała która z Pań porady, co do kupna manufaktury, chętnie służę cenami, gdyż znam to środowisko i dobrze się w nim orientuję.

Łodzianka.

— — — — — — — — —

Jestem z zawodu krawcową, umiem wyszywać, w zawodzie krawieckim pracuję już kilka lat, prócz tego bardzo lubię dzieci, chciałabym dostać się gdzieś do majątku do szycia lub gdzieś do porządnego domu nawet do dzieci, żadna odległość mnie nie przeraża ani też jakieś miejsce ustronne, byleby uczciwie pracować. Z tą gorącą prośbą zwracam się do Pań, bo jako kobiety może mnie zrozumieją i będą umiały współczuć z biedną sierotą. Jedynie Panie mogą mi podać rękę, będę się za Panie modliła i dziękowała za pomoc.

G. Z. z Równego.

Kochane Panie!

Czy w Polsce wśród prenumeratorek „Pratycznej Pani" znajdzie się jedna osoba, któraby ofiarowała b. biednej 1-o kl. szkółce na Wileńszczyźnie zbyteczną w domu, z powodu wprowadzenia sieci elektrycznej, mokrą baterię żarzenia lub akumulator? Szkoła tutejsza otrzymała jeszcze w październiku ub. r. w darze od Polskiego Radia 3-lampowy odbiornik wraz z głośnikiem, ale nie ma absolutnie żadnych warunków na to, by go uruchomić. Wprawdzie akumulator trzeba będzie posyłać do nabijania do miasteczka, odległego o 37 klm., ale to będzie znacznie lepsze, niż nie posiadanie go wcale. A tutejsza dziatwa i ludność kresowa tak bardzo potrzebuje żywego słowa polskiego...

Łaskawy dar proszę skierować na ręce kierownictwa 1-o kl. publ. szkoły powsz. w Zaniach p. Miadzioł woj. wileńskie.

Szanowne Panie!

Która z Was Szan. Panie potrzebuje inteligentnej panienki do dzieci, albo do towarzystwa starszej pani. Znam język niemiecki. Jestem spokojna i zrównoważona, główną moją zaletą to bezwzględna uczciwość. Jeśli której z Pań zależy na osobie zaufanej i dobrej, to proszę się ze mną skomunikować za pośrednictwem „Praktycznej Pani".

Jot.

— — — — — — — — —

Mam syna studenta, był już na czwartym roku, lecz z powodu nie zapłacenia należności uniwersyteckich musiał przerwać naukę, więc proszę, może która z Pań dopomoże w znalezieniu pracy, pożądana byłaby praktyka w jakim tartaku lub lesie, gdyż studiował leśnictwo w Poznaniu, obecnie mieszkam u krewnych i on tu przyjechał, ale trudno, żeby siedział bez pracy, gdyby która z Pań mogła nam pomóc, to moja wdzięczność matki byłaby ogromna.

Adres mój Zofia Dmochowska. Poczt. Kiwerce, Tartak Państwowy z list. Daniela Sawickiego.

Spodziewam się, że znajdzie się litościwa osoba i dopomoże mi.

Szanowne Panie!

Chcę prosić, by Panie pomogły mi znaleźć jakiekolwiek zajęcie, skończyłam cztery lata temu 8 klas gimn. w Złoczowie, od tego czasu jestem stale na utrzymaniu rodziców. Umiem gotować, prowadzić dom, znam ręczne roboty, lubię bardzo dzieci. Zdaje mi się, że tylko przy pomocy Pań znajdę jakąś pracę, tu na wsi, zdala od ludzi nie mam możności nawet się o nią postarać. Bardzo proszę o pomoc.

Ela z powiatu Zborowskiego.

(List do Naszej Skrzynki).

Za pośrednictwem „Naszej Skrzynki" poszukuje pracy młoda dziewczyna, mieszkająca na wsi. Jest zdrowa, spokojna, uczciwa, zna skromne gotowanie i wszelką pracę domową. Przyjmie pracę u Państwa mieszkających w Warszawie, najchętniej do dwojga osób, jako pracownica domowa-

Adres w Redakcji.

„Abonentka ze wsi".

Jestem studentem pedagogii, przygotowuję się do dyplomowego egzaminu, a tym samym zmuszony jestem przez te kilka miesięcy pozostać w Warszawie. Moja sytuacja materialna jest bardzo ciężka.

Zwracam się do Pań Czytelniczek z uprzejmą prośbą o łaskawą pomoc w znalezieniu jakiejkolwiek pracy na przeciąg choćby trzech bieżących miesięcy.

„Wychowawca"

W miejscowości Jazno, pow. dziśnieński mogłaby się osiedlić dobra krawcowa modniarka, brak takiej daje się b. odczuwać.

Zawdzięczając „Naszej Skrzyneczce", miałam dużo listów w pewnej bolącej sprawie, chcę więc znowu tą drogą zwrócić się do moich miłych współczytelniczek o pomoc w odnalezieniu dobrej kucharki. Mieszkam stale w Warszawie, służba tutejsza jest b. niepewna, niedyscyplinowana, w ogóle najgorszy element służby domowej. Chciałabym bardzo dopomóc komuś, kto chce pracować, jest w potrzebie i umie pracować, byłby życzliwy dla domu i oddany. Płacę 25—30 zł pensji, sprzątanie (4 pokoje), pranie 2 osoby i dobre gotowanie, często bywają goście, więc trzeba ładnie podać, czysto się ubrać. Obawiam się jednak, że osoba inteligentna nie zechciałaby tego wykonać jak również prać, ale to byłoby do umówienia.

Sprawa jest aktualna do 15 lutego. Koszta podróży również do omówienia. Może jakaś sierota chce się przygarnąć do rodziny, zna powyższe czynności, potrzebuje ciepła i opieki a wszystko to znajdzie w moim domu.

Listy proszę kierować do Redakcji dla czytelniczki

„Wilnianki".

Kochana „magiczna" Skrzyneczko.

Wszystkim na wszystko znajdziesz zawsze leki, przeto i ja zwracam się w nadziei znalezienia tej, której szukam. Od 1 kwietnia, a nawet wcześniej, przyjęłabym ogrodniczkę skończoną, inteligentną, do prowadzenia ogrodu 4 morgowego handlowego, owocowo-warzywnego pod Ciechocinkiem, majątek. Reflektuję na kandydatkę pojmującą poważnie swój obowiązek, zamiłowaną w swoim fachu, pracowitą, pogodnego usposobienia, religijną, bezwzględnie uczciwą. Ze swej strony zapewniam serdeczne ustosunkowanie się współżycia domowego, o ile naturalnie dana pracowniczka swem zachowaniem zasłuży na szczerą życzliwość i sympatię. Warunki listownie omówimy.

Adres: Aleksandrów Kuj. Nr. skrzynki poczt. 36.

W. O. M.

Szanowne Panie!

Zorganizowanie Spółdzielni jest dla nas b. ważną i pilną sprawą.

Do Spółdzielni b. chętnie będę należała.

Na razie zwracam uwagę Sz. Pań na to, że pierwsza wzorowa Spółdzielnia ze względu na położenie geograficzne oraz handlowe powinna powstać w Warszawie jako centrala; drugie, żeby nie narażać na straty Pań, które w czasie takiego kryzysu składają swe udziały, musimy przy zakładaniu Spółdzielni wydatki ograniczać do minimum.

Prenumeratorka z Warszawy.

Pani St. K. z Ziel. — List przesłany według życzenia bezpośrednio.

Z powodu braku miejsca nie zamieściliśmy dziś całego materiału do Skrzynki, za co bardzo przepraszamy. Należało przede wszystkim uwzględnić potrzebujących pracy. W przyszłym numerze poświęcimy Skrzynce więcej miejsca.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Życzliwa I. P. z Kn-wa.

Z powodu dużej ilości listów w tym przedmiocie, a braku miejsca, list wysłany wprost do pytającej.

Pani Smutna Dela.

Adresy chętnie przyślę po przysłaniu znaczka na odpowiedź i oczywiście adresu. Dyskrecja zupełna.

Stałej czytelniczce z Tomaszowa lub.

Trunki stawia się na stoliku podręcznym, z którego się je bierze w miarę potrzeby. Wino czerwone, o ile mamy do niego specjalne karafki, stawiamy na stole. Ale lepszych win zwykle się nie przelewa, bo gospodarz woli się pochwalić dobrą marką. Z tej samej przyczyny stawiają czasem lepsze wina na stole, żeby goście dobrze widzieli, co dostają, ładniej ich jednak nie stawiać.

P. J. K.

Rdzę z bielizny da się wywabić łatwo, o ile nie jest zastarzała. Rozpuścić łyżeczkę soli szczawikowej w szklance gorącej wody. Bieliznę zamoczyć, wyżąć i na wilgotno zamaczać plamy w ciepłym roztworze, nie trąc mocno, za chwilę spierać w czystej zimnej wodzie. W razie potrzeby zabieg powtórzyć. W roztwór soli nie kłaść nigdy rzeczy suchych, bo się niszczą.

P. Róża S.

Przy uwadze i dobrych chęciach może Pani z tych kursów korzystać z pożytkiem. Przy pisaniu na maszynie najważniejsza jest wprawa, nauczyć się można w ciągu kilku dni, chodzi o to, aby od razu zastosować racjonalne użycie palców bez patrzenia na klawiaturę. Cała sztuka to potem stale dużo pisać.

Co się tyczy wzorów, posiadamy na składzie niektóre, prosimy o bliższe dane.

Pani M. H. z Podborza.

Wzory wysłała ze swoich osobistych zapasów własnoręcznie redaktorka. Musiały zginąć w drodze. Nowe możemy już tylko wysłać za nadesłaniem 1 zł.

Rocznik „Ja to zrobię" kosztuje 8 zł. Fartuszki podamy.

P. Z. K.

Prenumerata „Dziecka i Matki" dla naszych abonentek kosztuje rocznie 9.60 gr.

Paniom, które prosiły o porady kosmetyczne. Wszystkie listy przesłane zostały Pani Helenie Brzezińskiej, która na nie odpowie.

P. A. K. Skoryki.

Wzór możemy wysłać ale nie w numerze, tylko osobno, po nadesłaniu 1 zł. lepiej markami w liście, to będzie prędzej.

P. Srebrna Brzoza.

List zamieściliśmy z wyjątkiem części reklamowej, z której przy okazji skorzystamy, objaśniając czytelniczki listownie. Za miłe słowa dziękujemy. Co się tyczy prenumeraty, nie my czynimy to ustępstwo. Mamy już w tece przepisy na „płynne owoce" ale trochę na nie zawcześnie.

Pani R. z R.

Dziękujemy za receptę. Rzeczywiście list musiał zaginąć. Przepisy kulinarne znajdzie Sz. Pani wśród przepisów w przyszłym numerze.

Sposobów wywabiania plam z wina jest kilka, zależnie od świeżości plamy.

W chwilę po splamieniu dobrze jest plamę posypać solą albo jeszcze lepiej, o ile to możliwe polać to miejsce białym winem, spłukać gorącą wodą. Stare plamy wywabiać wodą utlenioną z amoniakiem. Na dwie łyżki wody wlać łyżkę amoniaku, i plamy zamoczyć wodą utlenioną i następnie rozcieńczonym amoniakiem. Wypłukać.

Jest też środek, który można dostać w składach aptecznych, od którego plamy zejdą, a włókno nic nie cierpi; jest to burmol, który należy stosować w 10% roztworze, na gorąco, czyli rozpuścić jedną łyżeczkę w 10 łyżeczkach wody. Tylko dobrze gorący skutkuje.

ODPOWIEDZI KOSMETYCZNE

Pani P. z Krynicy.

Myć należy twarz i szyję mlekiem letnim, zmieszanym z przegotowaną letnią wodą pół na pół. Na noc na zmarszczki i bruzdy na zmianę stosować rycynę bezwonną, zmieszaną z kilkoma kroplami nalewki arnikowej, w stosunku, na łyżeczkę rycyny 5 kropel nalewki arnikowej, jednej nocy, a na drugą maść lanolinowo-mitinową. Dwa, trzy razy na tydzień robić sobie tak zwaną maseczkę z żółtka, utartego z jedną łyżeczką mleka surowego, a jeszcze lepiej świeżej śmietanki z odrobiną miodu.

Na wybielenie skóry radzę mleczko benzeosowe, przygotowane ze 100 gramów wody różanej i 20 gramów nalewki benzoesowej.

Po pewnym czasie niech Pani zawiadomi mnie o rezultatach.

P. Nelka.

Nic dziwnego, że przy takim trybie życia ma pani już zmarszczki, a twarz jest blada. Musi pani postarać się jakoś zmienić tryb życia, bo jeżeli na dobę śpi pani 18 — 20 godzin, co prawda co drugi dzień, to pozostaje pani tylko zaledwie 4 godziny na inne czynności, a to jest stanowczo za mało.

Niech pani jednak spróbuje myć się wodą ciepłą, mydłem ogórkowym; zaraz po zmyciu mydła całą twarze opłukać wodą zimną. Na noc smarować całą twarz oliwą nicejską z kilkoma kroplami soku z cytryny. Rano na posmarowaną olejkiem kamforowym położyć jeden gorący kompres, a jak zacznie stygnąć, zetrzeć resztki olejku i zaraz opłukać wodą zimną z dodaniem octu aromatycznego, w stosunku 1/2 łyżeczki na szklankę wody. Gdyby nie wygodnie było robić to rano, może pani robić to wieczorem. Pod puder raczej niech pani używa goldkrem, który przed zapudrowaniem twarzy lekko zetrzeć. Jaką pani używa szminkę suchą czy tłustą, bo określenie paryska nic mi nie mówi.

P. Nina.

1) Gimnastyka w tym wypadku jest nieodpowiednia, gdyż pozbawia skórę podściółki tłuszczowej t. j. właśnie tego elementu, który tamuje ruchy mieśni. Raczej należy robić bardzo leciuteńki masaż, w formie głaskania, w kierunku od brody w dół, dość tłustym kremem, aby właśnie spowodować utworzenie się podściółki tłuszczowej; najodpowiedniejszym w tym wypadku byłby krem lanolinowy.

2) Myć się należy letnim odwarem z siemienia lnianego, w stosunku jednej łyżeczki na dwie szklanki wody. Na noc wszystkie wypryski podskórne smarować 1% maścią salicylową.

3) Zamiast farby można używać skoncentrowany wywar z kory dębowej.

Dziękuję za wyrazy uznania, artykuły moje ukazywać się będą we wszystkich numerach parzystych.

SZLAK APLIKOWANY Z SUKNA LUB FLORY.

Półkola z sukni lub flory naszywanej według rysunku. Czarny brzeg narysowany grubą linią oznacza sznureczek jedwabny, który naszywamy, przymocowując go jedwabną nitką w tym samym kolorze, do materiału.

Na brązowej sukni możemy zrobić półkola ciemno - zielone, a sznureczek jaskrawo zielony, na granatowej półkola cytrynowe, sznureczek jaśniejszy granatowy lub zielony, na szarej półkola białe, sznureczek jaskrawo czerwony (cynober).

OBJAŚNIENIE

Jest nam niesłychanie przykro, że z powodu omyłek autorki, Panie interesujące się robotami na drutach nie mogły zrobić sweterków z nr 49 i 50.

Nr 49.

I rząd: ✕ 7 oczek w prawo, 7 oczek zdejmujemy bez przerobienia na prawy drut, pozostawiając nitkę z przodu, ✕ powtarzać.

II rząd: cały lewy.

III rząd: jak I.

IV rząd: jak II.

V rząd: jak I.

VI rząd: jak II.

VII rząd: ✕ 7 oczek w prawo, 3 oczka w prawo, następnie prawy drut wsuwamy pod trzy równoległe nitki leżące luźno na powierzchni, zdejmujemy nim oczko z lewego druta na prawy, wyciągamy to oczko prawym drutem w dół pod nitkami i na wierzch, zakładamy znów na lewy drut i przerabiamy na prawo, w ten sposób wytwarza się wiązadełko, łączące trzy równoległe nitki razem. 3 oczka na prawo, 7 oczek na prawo ✕.

VIII rząd: cały lewy.

Wzór powtarzamy od I-go rzędu, tylko na zmianę robiąc motylki nad gładkimi oczkami.

Nr 50.

I rząd: ✕ 5 o. na lewo, 11 o. na prawo.

II rząd: ✕ 11 o. na lewo, 5 o. na prawo.

III jak I.

IV jak II.

V rząd: ✕ 5 o. lewych, 1 o. prawe ✕✕ oczko w powietrzu, oczko prawe ✕✕ powtórzyć do 10 oczek w powietrzu i 11 prawych ✕.

VI rząd: ✕ 21 oczek lewych, 5 oczek prawych ✕.

VII rząd: ✕ 5 oczek lewych, 21 o. prawych ✕.

VIII rząd: jak VI.

IX rząd: cały na lewo.

X rząd: cały na prawo.

XI rząd: ✕ 5 o. lewych, 21 prawych ✕.

XII rząd: ✕ 2 oczka razem na lewo, 17 oczek na lewo, 2 oczka razem na lewo, 5 oczek na prawo ✕.

XIII rząd: ✕ 5 oczek na lewo, 2 oczka razem na prawo, 15 oczek na prawo, 2 oczka razem na prawo ✕.

XIV rząd: ✕ 2 oczka razem na lewo, 13 oczek na lewo, 2 oczka razem na lewo, 5 oczek na prawo ✕.

XV rząd: ✕ 5 oczek na lewo, 2 oczka razem na prawe, 11 oczek na prawo, 2 oczka razem na prawo.

XVI rząd. ✕ 2 oczka razem na lewo, 9 oczek na lewo, 2 oczka razem na lewo, 5 oczek na prawe ✕.

XVII rząd: jak III.

XVIII rząd: jak IV.

XIX rząd: jak V i t. d. kolejno powtarzać.

Krzyżyki ✕ umieszczone przy opisie robót na drutach czy szydełkiem oznaczają, że od krzyżyka do ✕ należy ciągle w danym rzędzie powtarzać to samo. Kilka słów przed krzyżykiem oznacza jak się robi początek rzędu, między ✕ — ✕ oznacza jak się robi cały rząd, powtarzając to, co jest między znakami, słowa po krzyżykach objaśniają zakończenie rzędu.

UCZMY SIĘ GOTOWAĆ

W ostatnich czasach zagadnienia kulinarne interesują świat coraz bardziej. Z jednej strony zrozumiano, że organizm ludzki potrzebuje pokarmu nie tylko dla nasycenia, ale że musi on z pożywienia wyciągać rozmaite składniki sprzyjające rozwojowi kości, tworzeniu się czerwonych ciałek krwi, dające potrzebną człowiekowi energię i t. d. i t. d. z drugiej zaś okres kryzysowy zmusza nas do tego, abyśmy potrzebnych pokarmów szukali pośród pożywnych a tanich. Dwie te okoliczności sprawiły, że dzisiejsze przepisy nie mogą się opierać li tylko na zadowoleniu smaku, ale muszą odpowiadać i powyższym warunkom, być więc możliwie pożywne i niedrogie, a nawet z uwagi na to, że większość Pań obchodzi się dziś bez służby, łatwe i prędkie do zrobienia.

W związku z ruchem sprzyjającym rozwojowi dietetyki powstało wśród publiczności mnóstwo haseł, niekiedy zbyt jednostronnych, według których niektóre gospodynie usiłują prowadzić swoje kuchnie.

W sprawach tego rodzaju trzeba być bardzo ostrożnym, o ile osoba kierująca gospodarstwem nie posiada w tym kierunku specjalnego wykształcenia, zrobi najlepiej, jeśli się będzie trzymała złotego środka.

Trzeba liczyć się i z tym także, że nie wszyscy ludzie są zdrowi, absolutnie zdrowych znajdziemy niestety niewielu, żeby za tym odżywić dostatnio i nikomu nie zaszkodzić, trzebaby posiadać specjalne studia dietetyczne i poza tym jeszcze znać dobrze stan zdrowia swoich stołowników.

Ponieważ mało kto może sobie na to pozwolić, aby być pod stałą opieką lekarza, radzimy właśnie ów złoty środek.

Dlaczego objaśnię na przykładach:—Jeżeli, wierząc w odżywczą wartość jaj, będziemy je podawali w dużych ilościach stale, możemy tym zaszkodzić i dzieciom i starcom, i w pewnych razach każdemu. Możemy mieć wśród stołowników kogoś z niedomaganiem nieznacznym wątroby. Podane od czasu do czasu jajko w leguminie, kluskach, przejdzie bez szkody, podawane stale może spowodować wybuch choroby.

Kuchnia nasza, o ile nie posiadamy wskazówek lekarskich, winna być wybitnie mieszana, tak aby nikogo nie przekarmić żadnym produktem specjalnie. Jest to ważne dwustronnie, nie przesadzimy wówczas w dostarczaniu organizmowi składników, może właśnie danemu organizmowi szkodliwych, a podając różne potrawy zapewnimy dostawę wszelkich organizmowi temu potrzebnych.

Mimo że wiedza kulinarna rozwija się i coraz bardziej popularyzuje, nie można wymagać, aby każda pani domu wiedziała, w jakiej potrawie jakiego szukać składnika.

W Szkołach gospodarskich oraz Instytutach dietetyki, higieny, gospodarstwa domowego, są opracowywane dane, pozwalające na układanie jadłospisów, które w ramach zamożniejszych czy zupełnie skromnych pozwalają na zaspokojenie wszelkich potrzeb organizmu.

W gospodarstwach naszych pokutuje jeszcze stara rutyna, której sprzyja także niekiedy lenistwo. Zrobi się lichą zupę, kawał mięsa, tego mięsa zostawi trochę na wieczór albo kupi wędliny i koniec.

Sto razy zdrowiej zrobić na obiad albo zupę na mięsie i jakieś jarskie danie, nie w ścisłym znaczeniu, bo nie wykluczamy z niego np. słoniny, albo zupę sytą bezmięsną a potem jarzynę z mięsem duszoną i t. p., a na wieczór kluski z kartofli czy coś podobnego.

Na początek zamierzam pomówić o zupach, ponieważ od nich zwykle zaczynamy obiad, gdyż stanowią one dobre danie na kolację i także dlatego, że zdania są o nich sporne.

Pośród wielu bowiem teorii istnieje także jedna dowodząca, że zupy są bezpożyteczne a nawet szkodliwe.

Czy to jest opinia słuszna?

To już zależy od zupy i od tego, kto ją spożywa. Jeżeli zrobimy zupę, w której jest dużo wody a mało części pożywnych, będzie ona bezwartościowa a obciąży niepotrzebnie żołądek. Zupy śmietanowe bywają szkodliwe przy cierpieniach wątroby. Ale dobra zupa, mleczna, owocowa, z kaszą, jarzynami, mięsem może być nawet podstawą naszego obiadu.

Po dobrej zupie wystarczy jedno lżejsze danie dla zapewnienia stołownikom dostatecznego pożywienia, a jeśli chodzi nie o skompletowany obiad a o skromny a jednak pożywny posiłek, to odpowiednio obmyślana zupa z kaszą, kartoflami, grochem, kluskami, może dać sama przez się dostateczny jednorazowy posiłek.

Dla chorych na nerki szkodliwy jest rosół, wywar jednak nie tylko z mięsa ale i z kości zawiera wiele cennych składników, tak że dodatek kostki zwłaszcza wołowej, kruchej do zupy jest zupełnie pożądany. W pewnej mierze będzie zależało od naszego zdrowia, upodobania i kosztu czy zupy będziemy robili na mięsie ew. kościach, kości jednak potrzeba bardzo niewiele, ażeby dać smak wyborny, a niejeden, kto niecierpi kartoflanki ze śmietaną, przepada za taką na rosole. To samo mamy z krupnikiem. Gospodyni zrobi zatem dobrze, jeżeli w wyborze kierować się będzie także upodobaniem stołowników. Smaczny posiłek idzie lepiej na zdrowie.

Wracając do tego co się uprzednio powiedziało, najkorzystniej dla smaku i zdrowia będzie dawać zupy kilku typów kolejno, t. j. mleczną, z krup, jarzynową, ze strączkowych, mięsną i t. p., aby zgromadzić w tych produktach najrozmaitsze potrzebne dla zdrowia składniki.

Ponieważ dzienna porcja mięsa i ryb łącznie nie powinna przekraczać na głowę dorosłego człowieka 10 deka, co za tym idzie, jeżeli ją zjemy w krupniku czy kapuśniaku, możemy na tym poprzestać.

Co w zupach stanowi główną wartość?

Dobra zupa zawiera dużo wartości. Tłuszcz z kości lub śmietany czy mleka, białko z mleka, mięsa, grochu, soi i t. p. składniki mineralne z kości, jarzyn, węglowodany z kaszy, mąki i t. p. wymieniam je pobieżnie, nie chcę z tego artykułu robić wykładu naukowego, chcę tylko zaznaczyć, że każdy produkt coś przynosi.

Z czego się składa zupa?

Najczęściej z podstawy czyli wywaru, który zasadniczo jest czworaki: 1) mięsny, względnie kostny, 2) rybny, 3) jarzynowy, 4) grzybowy. Ten ostatni musi być przyjmowany z zastrzeżeniem, ponieważ wielu osobom szkodzi, jest jednak bardzo smaczny, o ile niezbyt mocny, może stanowić podstawę do wielu zup. Ponieważ jest jednak ubogi w wartości, wymaga, aby go wzbogacić przyprawami.

Przy zaprawianiu zup śmietaną, czy po prostu zasmażką, mamy na celu nie tylko nadanie zupie pewnej równości i łączności, dodatek mąki jest w tym wypadku jednocześnie podniesieniem wartości odżywczych. To samo da się powiedzieć o sosach.

Stosownie do podziału zup na grupy zrobimy sobie plan wyzyskania ich w ciągu tygodnia.

I. — Rosołowa.
II. — Śmietanowa.
III. — Strączkowa.
IV. — Owocowa.
V. — Jarzynowa.
VI. — Mleczna.
VII. — Mączno - kaszana.

Oczywiście nie wyklucza to, aby rosół był z kaszą, owocowa ze śmietaną i t. p. Chodzi tylko o sam rodzaj zupy, do której dodatki mogą być różne.

Zastrzegam się z góry przeciw ewentualnym zarzutom, jeżeli tej czy owej Pani taka kolejność nie dogadza, jeśli ktoś chce prowadzić kuchnię całkowicie jarską, albo np. mleka nie lubi. Każdy może coś odrzucić, coś dodać. Kolejność ta nie ma na celu narzucenia komuś spożywania tego czy owego, tylko wskazanie, że w ten sposób zapewni sobie smaczną rozmaitość i dowóz rozmaitych, potrzebnych dla organizmu składników.

I. — Do grupy zup rosołowych zaliczymy: rosół z dodatkami, czystą pomidorową, rosolnik ogórkowy, z sera, rybną itp.

II. — Do śmietanowych: — barszcz zabielany, ogórkową, szczawiową, pomidorową etc.

III. — Do strączkowych: zupę z fasoli soi, grochu, soczewicy.

IV. — Do owocowych: — owocowe świeże oraz powidlankę.

V. — Do jarzynowych: — kartoflankę, kapuśniak, jarzynową, włoską i t. d.

VI. — Do mlecznych: — kasze, kluski, i t. p. na mleku.

VII. — Mączno - kaszane: kluski, kasza na grzybowym smaku, kluski lane na wodzie, zacierki ze słoniną, kaszka z masłem i t. p.

Jak widzimy z tego, mamy do wyboru zup 7 razy po kilka, co starczy na to, aby ich za często nie powtarzać.

Zupy takie jak czerninę, rakową, wątróbkową, zaliczyć wypadnie do osobnej grupy zup mięsnych, ponieważ jednak nie spożywamy ich na ogół często, wspominamy o nich mimochodem. Są to zupy dobre i pożywne, nie każdy je lubi jednak i za-

zwyczaj bywają kosztowne, nie wciągam ich zatem do stałego jadłospisu średniego, mogą jednak odegrać rolę ósmego typu tam, gdzie to gospodyni odpowiada.

Podam dziś Paniom przepisy na smaki, czyli wywary do zup, stanowiące w nich podstawę. W przyszłym numerze podam jeszcze dalsze przepisy, równocześnie jednak przystąpimy do omówienia racjonalnego sposobu użytkowania mięsa, jest to bowiem w chwili obecnej, z powodu zaprowadzonych ograniczeń w uboju rytualnym, sprawa ważna pod wielu względami.

Na głowę człowieka z dobrym apetytem, zwłaszcza jeżeli zupa ma stanowić główny posiłek, liczymy 1/2 litra, łącznie z dodatkami, pływającymi w niej ale bez chleba, kartofli, grochu, podawanych osobno. Tam, gdzie do obiadu podajemy kilka dań, normy mogą być zmniejszone do 1/3 litra na osobę. Są to liczby średnie, mężczyzna pracujący fizycznie zje nieraz i więcej ale za to dzieci i żona zjedzą nieco mniej.

ROSOŁ

Na jeden litr rosołu niezłego wystarcza ćwierć kg mięsa wołowego z kością, bardzo dobry otrzymamy, biorąc na litr 400 gramów, przy starannym gotowaniu, dobrej włoszczyźnie i dodatkach można otrzymać z 1 kilograma dobrego mięsa z kością nawet 5 litrów rosołu, odpowiedniego aby go podać z makaronem, zasypać kaszką i t. p.

Przy większych ilościach, np. w stołowniach przy zwykłym czasie 3 — 4 godzin gotowania rosołu kości nie zostają całkowicie wyzyskane, wymagają one gotowania 7 do 8 godzin. To też o ile nazajutrz po rosole zdecydujemy się dać zupę na smaku mięsnym, zrobimy dobrze, jeśli zostawimy nieco rosołu i kości nazajutrz dogotujemy jeszcze do końca.

Na pół kilograma mięsa, przeznaczonego, aby z niego otrzymać dwa litry rosołu, liczymy wody dwa litry i nieco więcej niż pół litra przeznaczonej na wygotowanie.

Marchew jedną średnią, pół pietruszki, małą całą cebulę, kto lubi może dać ćwierć głowy kapusty, kawałek pora i kawałek selera. Cebuli nie kładziemy surowej tylko ją opiekamy na blasze po rozkrojeniu na połówki. Ma to cel dwojaki. Podniesienie smaku i ciemniejsze zabarwienie rosołu.

W kociołek czy garnek kładziemy mięso, kości poprzerąbywane dla lepszego wygotowania, zalewamy wodą zimną (gorącą tylko wówczas, gdy nie tyle chodzi o dobry rosół ile o ładną i smaczną sztukę mięsa) i nakrywamy pokrywą.

Po zagotowaniu odsuwamy garnek od silnego ognia lub przykręcamy gaz. Przy silnym kipieniu szumowiny nie zbierają się dobrze, tylko rozbijają po całej zupie. Szumowiny zdjęte durszlakową łyżką możemy użyć do sosu. Zbierający się na powierzchni oleisty tłuszcz zbieramy również i możemy go także użyć do sosu, do zaprawy jarzyny i t. d.

Włoszczyznę kładzie się na godzinę przed wydaniem.

ROSOŁ RYBNY

Na rosół rybny możemy użyć lepszą rybę ale także i drobną a nawet odpadki, jakie otrzymujemy przy czyszczeniu ryb na kotlety i t. p., a więc ości, skórę, łby, ogony, skrzela, oprócz głów z ryb solonych ze świeżych zaś leszcza, które dają zupie smak gorzki. Z głów przeznaczonych na zupę usuwamy ??? yąiemębzt

Na litr rosołu rybnego liczymy 400 g ryby łącznie z wyżej wymienionymi resztkami, włoszczyzna jak przy rosole mięsnym.

Łeb lepiej przerąbać, odpadki zaś bardzo starannie wymyć. Jeżeli bierzemy na zupę jesiotra, to naeży go przede wszystkim sparzyć. Potem wymyć.

Wody nalewamy prawie tyle, ile chcemy mieć rosołu, ponieważ gotujemy niedługo. Jak tylko woda zawrze, odkrywamy garnek, zdejmujemy pianę i gotujemy bez przykrycia, wolniutko 50 — 60 minut. Odsunąć; dać się ustać, przecedzić. Rybę ugotowaną można użyć osobno albo, jeśli są z niej tylko drobiazgi wkroić do zupy.

Dobry rosół z ryby winien być przezroczysty, mieć swój specjalny apetyczny zapach i kolor zlekka zielonawy. Cebulę kładzie się surową bez rumienienia.

Rosół rybny podaje się zwykle jako zupę samodzielną, można jednak zrobić na nim ogórkową, właściwie niemal każdą, jaką się robi na mięsie, oczywiście kto specjalny smak rybi lubi.

SMAK GRZYBOWY

Na litr smaku bierzemy suszonych dobrych grzybów 15 do 20 gramów, wody litr i 300 gramów, przeznaczając je na wygotowanie. Gotujemy pod pokrywą 2 — 3 godziny. Marchew, pietruszkę i pieczoną cebulę dołożyć w połowie gotowania.

Na tym smaku można również robić dobre zupy, barszcz, kapuśniak, albo smak zaprawić śmietaną, wreszcie zasypać kaszą, dać w niego makaron, łazanki i t. p.

BULION CZYLI SMAK Z JARZYN

Na dwa litry smaku wody 2 i pół litra, jarzyn czyli: kapusty, marchwi, pietruszki, cebuli, ew. porów, selerów, brukselki, kalafiora, razem łącznie 1/4 kilograma.

UWAGA

Zarówno do rosołu rybnego jak smaku z jarzyn a nawet rosołu mięsnego niektórzy biorą listki bobkowe, angielskie ziele, pieprz. Jest to zupełnie dowolne i zależne od upodobania. Można również dodać do każdego smaku pod zupę mały grzybek suszony. Soli zależnie od upodobania, mniej więcej jednak 8 — 9 gramów na litr.

PASZTET Z RESZTEK

Ćwierć kilograma resztek z mięsa, drobiu, pieczeni, zrazów i t. p. zemleć w maszynce, 1/8 kg wątróbki wieprzowej obsmażyć z lekka w 1/8 kg boczku, usiekać w maszynce, zmieszać z mielonymi resztkami, wbić dwa jajka, bułkę wymoczoną i wyciśniętą, resztkę z sosu z pieczeni a w braku niej cebulę przesmażoną w tłuszczu, wyrobić na gładką masę z solą i pieprzem. Rondelek wyłożyć cienkimi plasterkami słoniny albo wysypać tartą bułką po nasmarowaniu tłuszczem i gotować na parze, czyli wpuściwszy w rondel większy z gotującą wodą 2 godziny. Podać na gorąco z sałatą kartoflaną lub użyć na zimno do chleba.

PIEROŻKI KARTOFLANE

Na kilo i ćwierć ugotowanych i utartych kartofli dajemy około 1/4 kg mąki, jedno jajko, sól, nieco pieprzu i wyrabiamy dobre ciasto.

Na rozwałkowany płat tego ciasta posmarowany cienko rozpuszczonym masłem, sypiemy cienką warstwę mięsa z rosołu przemielonego w maszynce i przesmażonego z cebulą, zwijamy ciasto w trąbę i krajemy na kawałki szerokości dłoni. Na miejscach przekroju sklejamy ze sobą brzegi, żeby się mięso nie mogło wysypać i gotujemy w osolonej wodzie 10 — 12 minut. Polać masłem lub słoniną.

Można zamiast mięsa rozsmarować na cieście powidła, wtedy nie dawać ze słoniną tylko z masłem.

PYZY KARTOFLANE

Trzy małe bułeczki pszenne pokrajać i sparzyć szklanką mleka, nakryć, niech nabrzęknie. Półtora kg surowych utartych kartofli wycisnąć, bułki z mlekiem dobrze rozetrzeć, dodać kartofle, wyrobić, robić duże kluski wielkości jabłka i gotować w osolonej wodzie pod pokrywą 1/2 godziny. Polać rumianym masłem, albo podawać z pomidorowym sosem. Trąc kartofle surowe na kluski, trzeć je wprost do miski z wodą, aby nie czerniały, potem dobrze wycisnąć.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 31.I. - 6.II.37r.

NIEDZIELA 31.I.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa
Po nabożeństwie: Kolędy (koncert)
11.15 — Koncert rozrywkowy
12.03 — Poranek muzyczny
14.15 — „Piosenki średzkiej ziemi"
14.30 — Ryszard Tauber i orkiestra Barnabasa Geczy
15.10 — Koncert Warszawskiego Miejskiego Koła Śpiewaczego
15.30 — „Audycja dla wsi"
16.20 — Premiera komedii p. t. „Strzał na pokładzie"
17.00 — „Podwieczorek przy mikrofonie"
19.00 — „Listy do laureatów i od laureatów"
19.20 — Koncert solistów
21.00 — „Na wesołej lwowskiej fali"
21.30 — Recital śpiewaczy Marny Kanklins
22.00 — Melodie z filmów dźwiękowych
22.30 — Muzyka taneczna

PONIEDZIAŁEK 1. II.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert orkiestry wojskowej
12.50 — „Błędy w odżywianiu niemowlęcia" — pogadanka
15.15 — Fragmenty oper Giuseppe Verdiego (płyty)
15.55 — „Wszystkiego po trochu"
16.30 — Chór Wichlera
17.00 — „Co Polska wniosła do kultury"
17.15 — Koncert solistów
17.50 — „Suchy lód" — pogadanka
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Muzyka lekka
20.15 — „Mazurki fortepianowe"
21.00 — „Nieboska komedia" — cz. I-sza
21.30 — „Od dworu do dworu — jedziemy kuligiem"
22.00 — Koncert symfoniczny
23.00 — Muzyka taneczna

WTOREK 2. II.

6.30 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa
10.40 — „Od Jana Straussa do Lehara" — muzyka operetkowa
12.03 — Poranek muzyczny
14.30 — Ludowe pieśni ziemi złotowskiej
14.50 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
15.30 — „Hopla tyjater" — słuchowisko obyczajowe dla wsi
16.15 — Ryszard Strauss: „Kawaler srebrnej róży"
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść
17.15 — „Dla naszych Maryś" — do tańca gra Mała Orkiestra
18.30 — Wesoły monolog
18.40 — Utwory fortepianowe
19.25 — Muzyka lekka
21.00 — Koncert wieczorny
22.15 — „Pisz tu listy" — skecz
22.30 — Muzyka taneczna (płyty)

ŚRODA 3.II.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Kamil Saint-Saens — koncert popularny
12.50 — „Tłuszcze roślinne w gospodarstwie domowym" — pogad.
15.15 — Trio Polskiego Radia
16.10 — „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci
16.30 — G. Osiow. Kwintet instrumentów dętych op. 81
17.05 — „Czego żołnierz wymaga od społeczeństwa" — odczyt
17.20 — Koncert Orkiestry Straży Więziennej
18.50 — „Szczęście czy morgi" — gawęda
19.00 — „Z rzeczy drobnych i wesołych"— humoreski
19.20 — Ryszard Strauss: „Kawaler srebrnej róży" — fragmenty aktu II i III (płyty)
21.00 — „Opowieści o Chopinie" — wieczór IX — „Chopin i Georges Sand"
21.40 — Recital skrzypcowy Orlando Barara
22.10 — Muzyka taneczna

CZWARTEK 4.II.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich
12.03 — Koncert ork. Teodora Rydera
15.15 — Laureaci konkursu im. Wieniawskiego (płyty)
16.20 — „Chwilka pytań" — pogadanka dla dzieci
16.35 — Koncert Ork. mandolinistów
17.00 — „Z życia nauczyciela wiejskiego" — pogadanka
17.15 — Koncert solistów
19.00 — Teatr Wyobraźni nadaje premierę słuchowiska „W lesie"
19.30 — „Kalejdoskop" — lekka audycja muzyczna
20.30 — „Tam, gdzie diabeł małe diablęta hoduje" — felieton
21.00 — Z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich" — Zygfryd Kassern
21.50 — Muzyka taneczna

PIĄTEK 5. II.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
15.15 — Koncert w wyk. Sekstetu Niny Mańskiej
16.30 — Altówka jako instrument koncertowy (płyty)
17.00 — „Nad Amurem" — felieton
17.15 — Fragmenty z opt. E. Kalmana „Diabelski jeździec"
19.20 — „Z pieśnią po kraju"
19.45 — Fragment operowy
20.00 — Pogadanka muzyczna
20.15 — Transmisja z Filharmonii Warszawskiej
22.30 — „Legenda o Paryżu" — szkic literacki
22.45 — Muzyka taneczna

SOBOTA 6. II.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Śpiewajmy piosenki
12.03 — Wolfgang Amadeusz Mozart
14.30 — Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Słowik"
15.15 — „Groteski jazzowe" (płyty)
16.15 — Orkiestra Adama Hermana
17.00 — „Podkoziołek" —audycja muzyczna
17.20 — „Płyta za płytą" — muzyka taneczna
19.00 — Audycja dla Polaków za granicą
19.45 — „Kotylion piosenek" — audycja muzyczna
21.00 — Muzyka lekka
21.55 — Syrena karnawałowa
22.30 — Muzyka taneczna (transmisja z Berlina)

„LAUDETUR JEZUS CHRISTUS"

ZEW RADIOFONII WATYKAŃSKIEJ

Technika najnowszych czasów umożliwiła Papieżowi za pośrednictwem radia bezpośredni i sugestywny wpływ na wiernych w formie żywego słowa radiowego. Dnia 12 lutego 1931 r. Papież Pius XI otworzył watykańską radiostację krótkofalową przemową w języku łacińskim. W ten sposób rozpoczął swą pracę w służbie chrześcijańskich idei najbardziej nowoczesny instrument świata.

Program radiostacji watykańskiej, mającej więc specjalne zadania, różni się wybitnie od programów innych stacyj nadawczych. Treścią swą wyklucza przede wszystkim wszelką rozrywkę, stanowiącą gdzie indziej przeważną część audycyj. Radio watykańskie jest natomiast organem kościelnej służby duszpasterskiej i informacyjnej. Charakterystycznym jest, że w audycjach watykańskich językiem urzędowym jest łacina, poza tym jednak przemawia się w nich codziennie w sześciu europejskich językach. W niedzielę i święta we wczesnych popołudniowych i wieczornych godzinach nadawane są transmisje nabożeństw i specjalne audycje chorych. W wielkie święta kościelne nabożeństwa są transmitowane z Katedry św. Piotra. Otwiera i zamyka każde nabożeństwo, idące na cały świat na falach eteru: „Laudetur Jezus Christus".

Jak wszystkie urzędy w Watykańskim Państwie Kościelnym, tak i urząd radiowy obsadzony jest wyłącznie przez duchownych dostojników. Pierwszym inżynierem — szefem radiostacji w Watykanie był Ojciec Gianfranchesi (S. J.) kilkakrotny doktór i prof. fizyki, dyrektor akademii papieskiej. Po jego śmierci (rok 1934) następcą jego został Ojciec Soccorsi (S. J.), przedstawiciel Watykanu w Międzynarodowej Unii Radiofonicznej. Właściwym technicznym kierownikiem radiostacji jest Cavaliere Marchese (S. J.), dawny radioinżynier królewskiej marynarki włoskiej.

Radiowa stacja urządzona w/g najnowszych zdobyczy techniki leży pośrodku ogrodów watykańskich, tam też w pomieszczeniach dawnej mennicy papieskiej znajduje się elektrownia, dostarczająca energii.

Krótkofalowe stacje watykańskie, bo jest ich dzisiaj dwie, każda o sile 12 kw, pracujące na falach 59, 68 i 151,20 — słyszane są na całym świecie. Kardynałowie i arcybiskupi wszystkich krajów na ziemi, misje i gminy diaspory posiadają odpowiednie odbiorniki, ażeby w każdej porze móc usłyszeć głos Rzymu.

Watykańska radiostacja nadawcza nastawiona jest na działanie dalekosiężne, dlatego nie słychać jej w Italii. Często można słuchać radiostacji watykańskiej w Polsce, potrzebne są do tego jednak dość drogie aparaty wielolampowe, posiadające urządzenia do odbioru fal krótkich.

Przemówienie Papieża w czasie świąt Bożego Narodzenia słyszane było w całej Polsce, transmitowało je bowiem Polskie Radio na wszystkie swoje rozgłośnie.

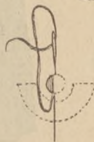
Kołnierzyk z organdyny

lub

batystu.

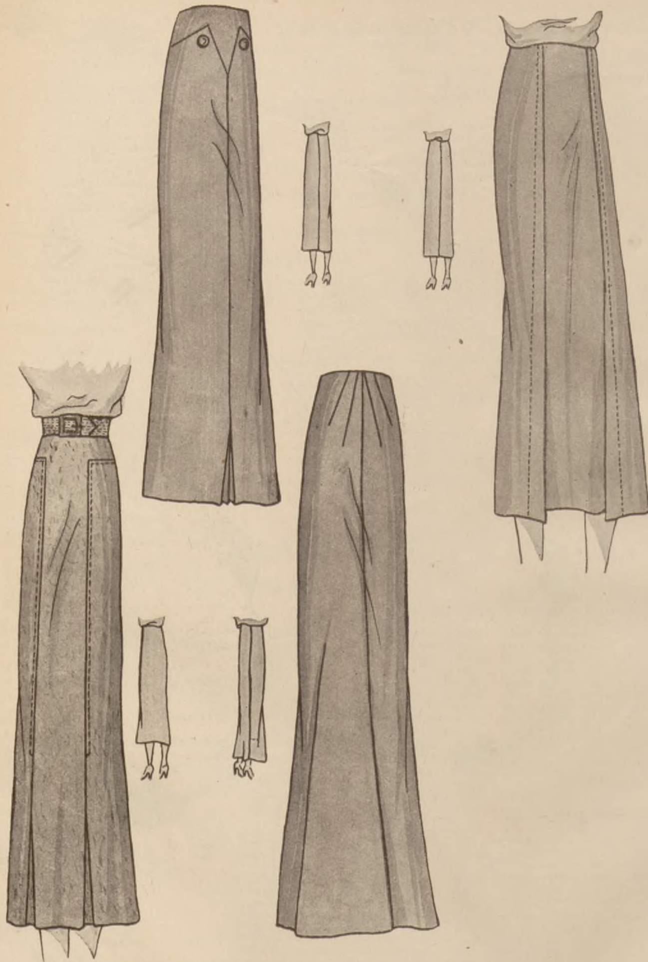






Haft bawełną mouliné.

W. Wodzyńska.



Modne spódniczki do bluzek.







34 P. P. Suknia z ciemnej wełny, ozdoba przy pasku i staniku z jasnego zamszu.

35 P. P. Elegancka sukienka z aksamitu lub matowego jedwabiu.



36 P. P. Praktyczna sukienka z flory. 37 P. P. Kostium z prążkowanej wełny. 38 P. P. Sukienka z popielatego woalu, kołnierz z różowego jedwabiu.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milim. przez szerokość 1 łamu — w tekście — 70 gr., za tekstem — 50 gr., drobne 20 gr za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. za wyraz. Kolumna dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 milim., wysokość 270 milim.

UWAGI: Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane, o ile zostaną wniesione do dni ośmiu od daty ukazania się ogłoszenia. — Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówiune poprzednio, a nie były z góry zapłacone. Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczenia całego ogłoszenia względnie jego części bez podania powodów.

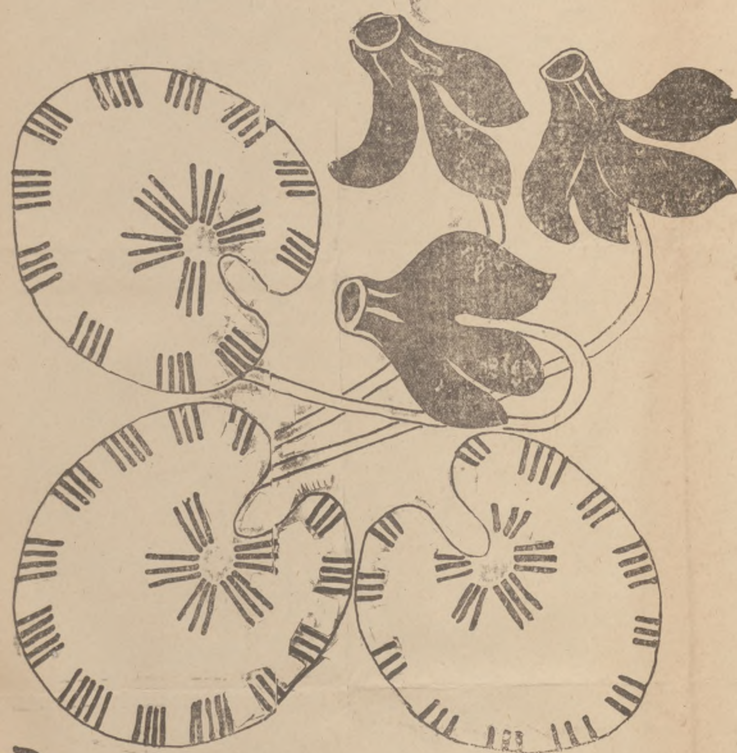
Redakcja i Administracja — Warszawa, Solec 87. Tel. 5-87-03, 2-44-18 i 6-26-44. Filja: Świętokrzyska 17. Tel. 6-76-72.

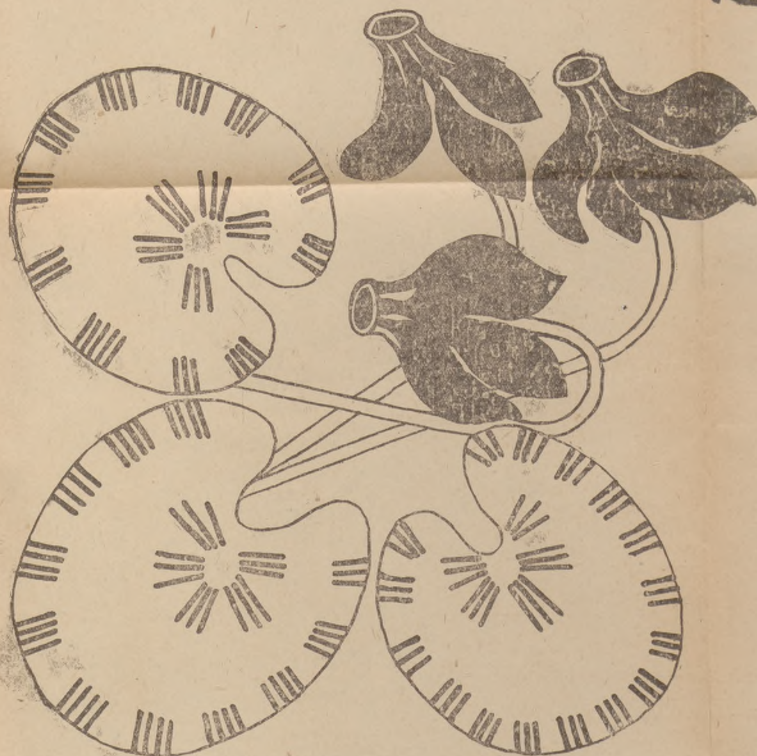
W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p., wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

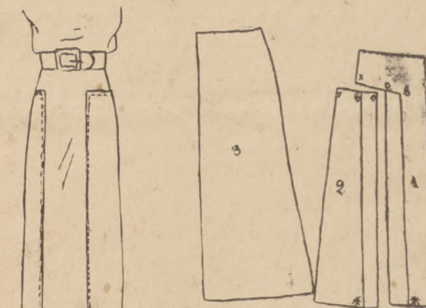
Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87

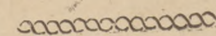
Aplikacja na poduszkę



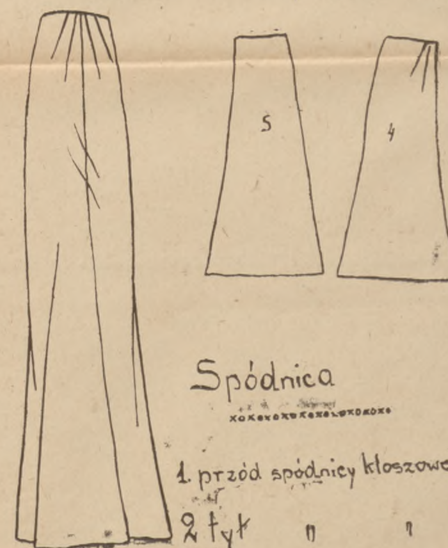




Spódnica

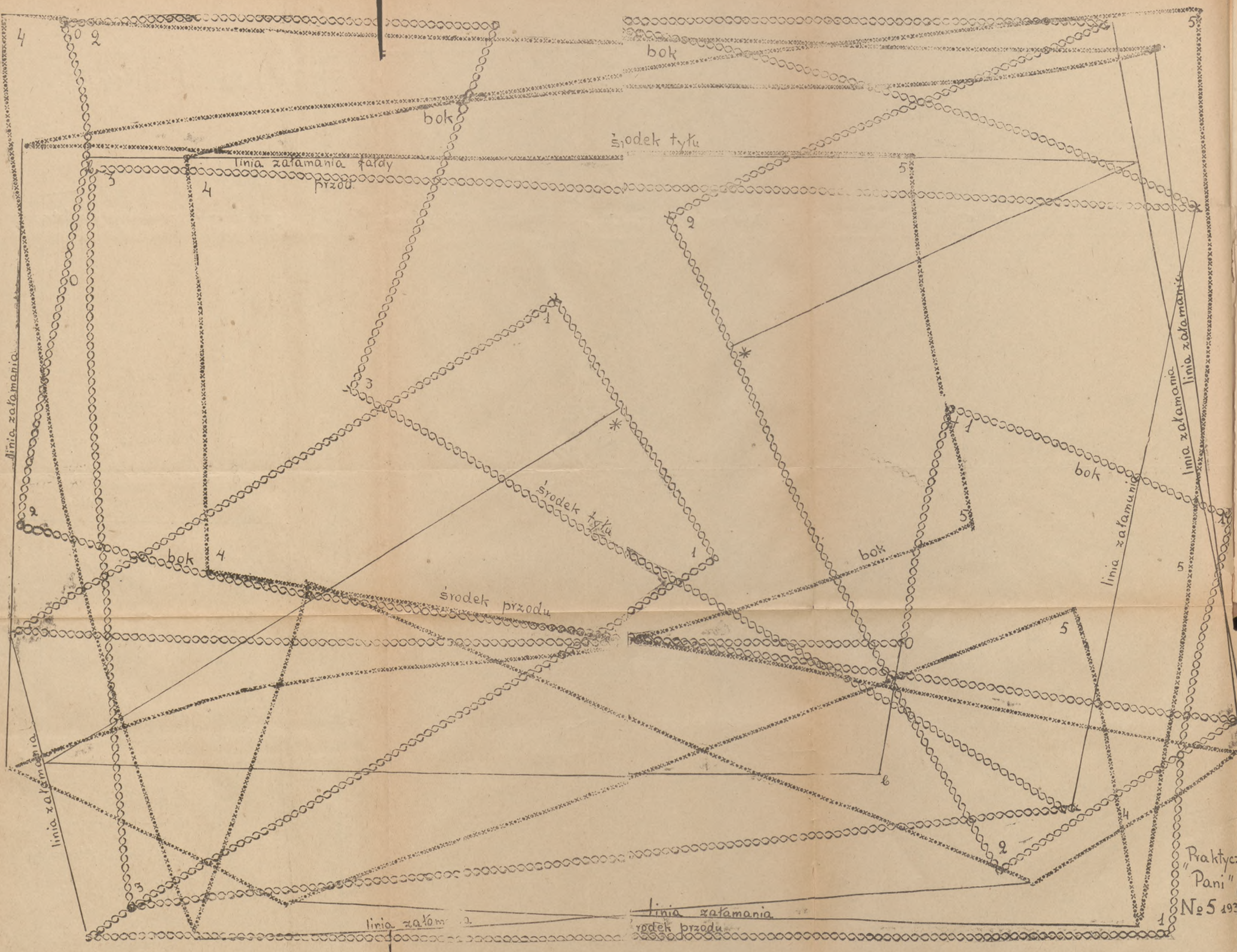


1. przód spódnicy
2. przód spódnicy
3. tył spódnicy



Spódnica

1. przód spódnicy kloszowej
2. tył " "



bok
bok
środek tyłu
linia załamania fałdy
przodu
linia załamania
środek tyłu
bok
bok
środek przodu
bok
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
linia załamania
środek przodu
Praktycz
"Pani"
№ 5 193